DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 2. Wtorek, 22 Grudnia (3 Stycznia) 1864/5 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych.— Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa N. 487 i Kantorach — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się.—Listy przyjmują się tylko frankowane. We wszystkiem co dotyczy Dziennika należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5.— Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5.— Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.— Półrocznie rs. 4 k. 60.—Kwartalnie rs. 2 k. 30.—Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

W obec coraz wzrastającej cyfry prenumeratorów Dziennika, a ztąd koniecznej potrzeby dłuższego czasu na uregulowanie zapisów i wysyłki pisma, Dyrekcja uważa za stosowne prosić o jak najwcześniejsze zgłaszanie się z prenumeratą na r. 1865, szczególniej na prowincji, na właściwych stacjach pocztowych, gdyż tą drogą zapisane egzemplarze nie tylko dostarczane są najspieszniej i najregularniej, ale zarazem z oszczędzeniem porto, niezbędnego na posyłkę pieniędzy do Dyrekcji.

Opóźniający sami sobie winę przypiszą, jeśli Dyrekcja, odbijając liczbę egzemplarzy odpowiednią wczesnym zapisom, nie będzie w stanie później zgłaszającym się dostarczyć całkowitego kompletu swego pisma.

Cena Dziennika na r. 1865 pozostaje taż sama, to jest:

w Warszawie, z roznoszeniem:

rocznie rs. 8 kop. 60.

kwartalnie „ 2 „ 15.

miesięcznie „ „ „ 72.

na stacjach pocztowych, w Królestwie:

rocznie rs. 9 kop. 20

kwartalnie „ 2 „ 30

Prenumerata na stacjach pocztowych na mniej jak na kwartał nie przyjmuje się.

Pragnący odbierać Dziennik pocztą w kopertach, dopłacają oprócz tego kwartalnie rs. 1.

Do Cesarstwa Dziennnik inaczej jak w kopertach prenumerowany być nie może.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Okólnik do Komisij Spraw Włościańskich w Królestwie Polskiem. (N. 16).

Postanowienia Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskiem.

Posiedzenie trzydzieste czwarte z dnia 31 Października (12 Listopada) 1864 r.

Pozycja 190.

O zmianach w składzie Kancelarji Komitetu Urządzającego i Komisji Spraw Włościańskich.

Członek Zawiadujący czynnościami Komitetu Urządzającego podał do Jego wiadomości poniższe zmiany w składzie Kancelarji Komitetu i Komisji Spraw Włościańskich, dokonane przezeń z decyzji Prezesa Komitetu, na zasadzie Najwyżej zatwierdzonego w dniu 28 Lipca (9 Sierpnia) 1864 r. etatu Kancelarji Komitetu, tudzież artykułu 8-go Najwyższego Ukazu z dnia 19 Lutego (2 Marca) 1864 roku, o sposobie wprowadzenia w wykonanie nowych ustaw o włościanach, a w szczególności:

I. Mianowani: 1) w skutku przedstawienia uczynionego Namiestnikowi Królestwa w dniu 28 Października (9 Listopada) r. b. Radca Stanu *Draszusów*—urzędnikiem do szczególnych poruczeń, klasy 5-ej; 2) z rozporządzenia Członka Zawiadującego Czynnościami Komitetu Urządzającego, z dnia 27 Października (8 Listopada) r. b. pełniący obowiązki młodszego Pomocnika Referenta Kancelarji Komitetu, Assesor Kolegjalny *Kapustin*—starszym Pomocnikiem referenta.

II. W skutku przedstawienia uczynionego Namiestnikowi Królestwa w dniu 31 Października (12 Listopada) r. b., mianowani pełniącymi obowiązki Komisarzy w Komisjach Spraw Włościańskich: *Radomskiej*—pośrednik polubowny gubernji Podolskiej *Lubicki*, i *Krasnystawskiej*—pośrednik polubowny gubernji Wołyńskiej *Kamiencow*.

III. W skutku przedstawienia uczynionego Namiestnikowi Królestwa w dniu 28 Października (9 Listopada) r. b. pełniący obowiązki Komisarza rewirowego w *Lubelskiej* Komisji Spraw Włościańskich—Registrator Kolegjalny *Gonczarow* z powodu słabości zdrowia i na własne żądanie uwolniony został od tych obowiązków.

Komitet Urządzający postanowił: powyższą komunikację Członka Zawiadującego Czynnościami Komitetu Urządzającego przyjąć jako wiadomość.

Pozycja 193.

O udzielaniu drzewa budulcowego na budowę szkół i domów na pomieszczenie Urzędów Gminnych.

Z powodu wynikłej kwestji co do udzielania drzewa budulcowego na budowę szkół, tudzież domów na pomieszczenie Urzędów Gminnych, Komitet Urządzający postanowił:

1. Podania zebrań gminnych lub gromadzkich, w skutku uchwał zapadłych według porządku przepisanego artykułami 16 punkt e, 17, 18, 104 punkt e, 105 i 106 Ukazu o urządzeniu Gmin wiejskich, zanoszone o udzielenie drzewa budulcowego na budowę domów na pomieszczenie szkół gminnych lub gromadzkich, tudzież domów na pomieszczenie urzędów gminnych (wyjąwszy wypadki, kiedy jak w niektórych dobrach rządowych, znajduje się już pomieszczenie dla urzędów gminnych), poświadczane być mają przez miejscowych Komisarzy Rewirowych lub przez Wojennych Naczelników Powiatów, którzy przy tem powinni zwracać uwagę na rzeczywistą potrzebę uwzględnienia prośby włościan nieposiadających dostatecznej zamożności;

2. Jednorazowy wydatek drzewa z pobliskich lasów rządowych, na skutek prośby włościan poświadczonej przez Komisarza Rewirowego lub przez Wojennego Naczelnika Powiatu, dokonywany być ma za połowę taksy leśnej na szkołę w sumie nieprzewyższającej rs. 100, a na Urząd gminny w sumie nieprzewyższającej rs. 150. Dalsze reparowanie i utrzymywanie domów szkolnych i urzędów gminnych, ma być ciężarem gmin i gromad wioskowych;

3. Wyrąbanie i zwózkę drzewa z lasu, sami włościanie uskutecznić powinni;

4. Do wystawienia domów, na które drzewo udzielone zostało, oznacza się termin jednoroczny. Jeżeli po upływie roku od czasu wyznaczenia drzewa budulcowego, dom na który drzewo udzielone, nie będzie ukończony, w takim razie gromada wioskowa pociągniętą zostanie do zapłacenia sposobem kary, drugiej połowy należności według taksy leśnej, z zaliczeniem takowego poboru na rachunek leśnych dochodów;

5. Wojennym Naczelnikom Powiatów porucza się dopilnowanie, aby tak w nowo wznoszonych jako i w już istniejących w niektórych gminach dóbr rządowych domach na pomieszczenie urzędów gminnych, areszty dla przekraczających mężczyzn i kobiet, urządzone były oddzielnie dla każdej płci.

Posiedzenie trzydzieste piąte z d. 7 (19) listopada 1864 roku.

Pozycja 197.

O objeździe okręgów Komisji Spraw Włościańskich przez Członka Zawiadującego Czynnościami Komitetu Urządzającego.

Członek Zawiadujący Czynnościami Komitetu Urządzającego podał do jego wiadomości, że z decyzji Namiestnika Królestwa, przedsiębierze objazd okręgów Komisji Spraw Włościańskich, z wydaleniem się za każdym razem na kilka

TYDZIEŃ WARSZAWSKI.

Dwukrotnie już, i to raz po raz, pisząc o Nowym Roku, oddawszy hołd należny pamięci jego poprzednika, który już drapnął ze świata ażeby odpocząć wreszcie na łonie dzieciożercy Saturna, dzisiaj oszczędzim Wam oklepanych frazesów—i ani nekrologu o zgonie dawnego, ani też ody na powitanie Nowego Roku, pisać nie będziemy.

Powiemy raczej, że jeśli koniec grudnia odznaczył się ekscentrycznemi objawami namiętności ludzkich, jak o tem wiadomo z kroniki *wypadków* miejscowych w Dzienniku—to przeciwnie, początek stycznia wróży Warszawie szereg uciech, zarówno powabnych dla duszy jak i dla zmysłów ludzkich! Z jednej strony albowiem, urządają się już a wykonają wkrótce koncerta, z których dochód na wsparcie prawdziwej potrzeby obróconym będzie, z drugiej znowu karnawał rozpoczyna swoje zabawy szeregiem akrobatycznie, herkulesowo-obrazowych przedstawień w teatrze Doliny Szwajcarskiej, gdzie jutro już o godzinie piątej podobno, pierwsze widowisko nastąpi.... o ile słyszymy, na Salach Redutowych, wyporządzonych już ostatecznie zgromadzi się tłum masek różnego rodzaju.... ażeby intrygować niezamaskowaną naiwność jednych lub wykrytą przebiegłość drugich.

Wczoraj, zwiedzając Salę *Doliny*, widzieliśmy tam już scenę przygotowaną zupełnie i część trupy żeńskiej i męzkiej p. Lüttgensa przybyłą już do Warszawy. Brakuje dotąd jednakże prima donny i prima belli zarazem, tej trupy—panny Julji Deütcher, która obecnie pozostaje w Hamburgu i dopiero za dni kilka do Warszawy przybędzie.

Pierwsze, jutrzejsze widowisko w Dolinie, składać się będzie z siedmiu główniejszych obrazów, w których dwukrotnie ukaże się matka miłości, Wenus, raz wypływając z morza, świeżo po urodzeniu, okryta jeszcze śnieżystą pianą, z której powstała—powtórnie zaś, pospołu z łotrem Faunem śledzącym jej mytologiczne wdzięki....

Obrazy te, zakończone będą tańcem komicznym, wykonanym przez Annę i Aleksandrynę Lüttgens, córeczki Herkulesa, który oprócz innych dowodów nadzwyczajnej siły i zręczności, wykona straszliwy manewr artyleryjski—(nie jutro wszakże)—a który zależy na tem, iż wziąwszy na ramię sześciofuntowe działo, trzymać je będzie w tej pozycji, bez względu na wystrzał który zeń danym będzie w kierunku ogrodu! Nie słyszeliśmy dotąd, ażeby którykolwiek z siłaczy znanych w Europie, wykonywał podobne rzeczy, od których prawe ucho p. Lüttgensa, stwardniałe i obrzękłe utraciło już słuch zupełnie.

Pomiędzy wielu symptomatami karnawałowych usposobień publiczności tutejszej, dostrzegliśmy w tych czasach jeden, arcy-charakterystyczny! Mówiono nam, iż nie tylko w wytworniejszych magazynach krawieckich, lecz nawet w składach tandetnych i na Nowiniarskiej ulicy—kupują codziennie mnóstwo fraków, tak, iż niepodobna nadążyć z przygotowaniem dostatecznej ilości tych balowych ubiorów, które na nowo przywrócono

dni i bez przerywania wykonywania swych obowiązków. Na czas jego nieobecności, zawiadywanie bieżącą korespondencją, na zasadzie pozycji 99 Postanowień Komitetu Urządzającego i w skutku przedstawienia uczynionego Prezesowi Komitetu, porucza się Starszemu Urzędnikowi do szczególnych poruczeń, Asesorowi Kolegjalnemu Tichmieniewowi.

Komitet Urządzający postanowił: powyższą komunikację Członka Zawiadującego Czynnościami Komitetu przyjąć jako wiadomość.

Pozycja 199.

O powiększeniu liczby Urzędników kontrolujących wyrób wódki, i o podwyższeniu im płac tudzież wynagrodzeniu na koszta podróży.

Z mocy Najwyższego zezwolenia udzielonego w d. 27 października (8 listopada) 1864 r. Komitet Urządzający postanowił:

I. W celu powiększenia składu służby kontrolującej wyrób wódki, ustanawiają się posady czternastu pomocników kontrolerów i dwóch urzędników do szczególnych poruczeń przy Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z przeznaczeniem dla Pomocników Kontrolerów płacy rocznej po rs. 525 i na koszta podróży, rocznie po rsr. 400; a dla Urzędników do szczególnych poruczeń, płacy rocznej po rs. 1350 i na koszta podróży po rs. 750 rocznie.

II. Na podstawie artykułu 121 Ustawy o służbie cywilnej, uposażenie dotychczasowych urzędników kontrolujących, powiększa się w stosunku następującym:

a) 70 Kontrolerom dodaje się po rs. 300 rocznie, wliczając rs. 150 do płacy, i rs. 150 do wynagrodzenia na koszta podróży;

b) 20 Pomocnikom Kontrolerów dodaje się po rs. 240 rocznie, wliczając rs. 140 do płacy, a rs. 100 do wynagrodzenia na koszta podróży,

c) 6 Pomocnikom Kontrolerów dodaje się po rs. 175 rocznie, wliczając rs. 75 do płacy, a rs. 100 do wynagrodzenia na koszta podróży.

d) 39 Rachmistrzom powiatowym dodaje się do płacy każdemu po rs. 90 rocznie;

e) 7 Rachmistrzom w Rządach Gubernjalnych dodaje się po 100 rs. rocznie;

f) dwom urzędnikom do szczególnych poruczeń dodaje się płacy każdemu po rs. 300 rocznie i prócz tego jednemu z nich rs. 150 na koszta podróży;

g) Referentowi w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu dodaje się płacy rs. 250 rocznie

III. Dyrektorowi Głównemu Prezydującemu w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu porucza się baczne czuwanie nad wyrobem wódki w gorzelniach, i upoważnia się do przedstawienia Komitetowi Urządzającemu wniosku o powiększenie składu służby kontrolującej, jeżeli to następnie okaże się koniecznem. (*d. n.*)

Instrukcja dla Urzędników delegowanych do sprawdzania, regulacji i formowania ksiąg ludności w mieście stołecznem Warszawie.

Artykuł 1. § 1. Urzędnik delegowany do sprawdzenia, regulacji i formowania ksiąg ludności, po przybyciu na grunt domu wyznaczonego do jego rewiru, zażąda od właściciela domu lub rządcy księgi ludności, na podstawie której sprawdzi osobiście obecność mieszkańców i przekona się, czy ci w właściwej figurują księdze, do sprawdzenia czego posłużą mu ich dowody legitymacyjne, jakiemi są metryki urodzenia, książki legitymacyjne, karty pobytu, karty wyrobne i inne dowody urzędowe, tożsamość osób wykazujące.

§ 2. Ureguluje zapełnienie wszystkich rubryk księgi ludności odpowiednio do osnowy i warunków Instrukcji o prowadzeniu i utrzymywaniu ksiąg ludności, tym celem w jednym egzemplarzu jemu komunikowanej.

§ 3. Ponieważ na podstawie uregulowania i uformowania ksiąg ludności, jednocześnie formowane będą wykazy imienne spisowych, przeto wiek osób płci męzkiej szczególnie młodych jedynie na podstawie metryk urodzenia sprawdzony i podług tego tylko data urodzenia w rubryce właściwej, bez wszelkich poprawek zamieszczoną być winna.

§ 4. Wszystkie osoby figurujące dotąd w teraźniejszej księdze ludności stałej, kwalifikują się do zamieszczenia w tejże samej księdzie nowo-uformowanej i zamieszczone być winny.

Uwaga. Przy konfrontacji i formowaniu ksiąg zwracać uwagę na przyczyny nieobecności osób i te z nich, które wydaliły się za pasportami uważać za obecne i do nowych ksiąg zamieścić, nieobecne zaś bez wieści najmniej jednak od lat 5 do ksiąg niezamieszczać, od wyszłych za granicę i tam przebywających, imienne ich listy za pośrednictwem Komisarzy Cyrkułowych przesłać Zarządowi Ober-Policmajstra, celem przesłania takowych do Zarządu Jenerał-Policmajstra w Królestwie, osób zaś ludności stałej wysłanych na mieszkanie do Cesarstwa, nie należy wykreślać z ksiąg, lecz odnotować w właściwej rubryce przyczynę nieobecności.

§ 5. Samo z siebie wynika, że dzieci płci obojej, mieszkańców, nowonarodzone lub starsze dla różnych przyczyn jeszcze w księgach nie figurujące, przy regulacji na podstawie okazanych metryk do nowych spisów ludności zamieszczone być powinny, toż samo również odnosi się i do dzieci mieszkańców księgi ludności niestałej.

Art. 2. Na zasadzie decyzji JW. Jenerał-Policmajstra w Królestwie Polskiem, przez reskrypt z d. 6 (18) Grudnia r. b. N. 4,942/15,441 z księgi ludności niestałej do stałej na mocy piśmiennego oświadczenia na przysposobionych do tego co do każdej kategorji osób blankietach, mogą być zapisane następujące osoby, jeżeli na to z godziwego zatrudnienia, pewnego sposobu do utrzymania stę i nieposzlakowanej konduity zasługują:

§ 6. Wszyscy mieszkańcy tutejszego kraju, oddawna w Warszawie osiedli, bez atestatów przesiedlenia, żony ich, dzieci i pozostałe po tej kategorji ludzi, sieroty.

Uwaga. (Z pod tego jednak prawidła wyłączają się małoletni, których rodzice lub opiekunowie nieobecni i na to nie zezwolą, żony których mężowie nie zgodzą się na stałe ich w mieście tutejszem zamieszkanie.)

§ 7. Wdowy pochodzące z Warszawy, które wyszły za mąż za mieszkańców prowincji, w Warszawie oddawna osiadłych, jeżeli do śmierci męża nie były ztąd wysiedlone, jak również i pozostałe po nich dzieci.

§ 8. Zupełne sieroty po rodzicach takiejże kategorji.

§ 9. Wdowy pochodzące z prowincji z dziećmi, pozostałe również po mężach nie tutejszych, oddawna osiadłych.

§ 10. Sieroty po rodzicach tejże kategorji.

§ 11. Żony i dzieci mężów i ojców pochodzących z prowincji, oddawna w Warszawie zamieszkałych, których mężowie lub ojcowie zesłani na mieszkanie do Cesarstwa.

§ 12. Żony i dzieci pochodzących z prowincji z dawna w Warszawie zamieszkałych, których mężowie i ojcowie od czasu wyniklych w kraju nieporządków, nie są wiadomi z miejsca pobytu.

Uwaga. W ogóle przepis ten odnosi się do osób, niemniej jak od lat 5-u zamieszkałych w Warszawie.

§ 13. Urzędnicy pochodzenia tutejszego, z ich familjami.

§ 14. Urzędnicy pochodzący z Cesarstwa we władzach cywilnych tu urzędujący, również z familjami t. j. żonami i dziećmi, *jeżeli na to złożą piśmienne deklaracje poddadzą się warunkom w deklaracji tej zamieszczonym o których przed przyjęciem deklaracji należy ich dokładnie objaśnić, tacy albowiem wstąpiwszy przez zapisanie ich do ksiąg ludności stałej w prawa tutejszych krajowców, tak w prawie osobistem jako i majątkowem, będą podlegać działaniu prawa miejscowego.*

Toż samo odnosi się do urodzonych w Cesarstwie i będących w dymisji ze służby władz Królestwa jeżeli zażądają zapisania ich do ksiąg stałej tutejszej ludności.

§ 15. Poddani pruscy, żony ich, dzieci i pozostałe po nich wdowy i sieroty, *jeżeli w przeciągu lat 10 mieszkali w Królestwie bez wznawiania pasportów, wszakże za przyjęciem deklaracji od osób pełnoletnich, że dobrowolnie się zrzekają poddaństwa pruskiego, a przyjmują tutejsze.*

§ 16. Poddani austrjaccy *ci tylko mogą być zapisani do ksiąg tutejszej ludności, którzy złożą na to zezwolenia swojego rządu, na warunkach jednakże w deklaracji w § poprzedzającym objętych.*

§ 17. Poddani francuzcy nawet bez wymagania zezwolenia swojego rządu, *jeżeli pragną*, również na warunkach jak wyżej powiedziano—z familjami, do ksiąg ludności stałej zapisani być mogą.

Uwaga. Cudzoziemcy wszystkich innych narodowości, niebacząc na czas jaki tu przemieszkują, nawet gdyby się tego domagali, przy obecnym spisie, z ksiąg niestałych przeniesieni być nie mogą.

Art. 3. § 18. Do nowych ksiąg niestałej ludności zapisywać tylko obecne osoby, jeżeli przedtem są zapisane do ksiąg dawnych niestałych.

Art. 4. § 19. Przy przenoszeniu osób z ksiąg niestałej ludności do stałej, powinny służyć za podstawę następujące dowody: *metryki urodzenia—pasporty, świadectwa o pochodzeniu—nominacje—świadectwa Władz, i wydawane na ten cel listy stanu służby.*

W razie nieposiadania takowych dokumentów, żądać protokularnego zeznania dwóch wiarogodnych świadków, *pod gotowością wykonania prsysięgi pochodzenie osoby wykazujące.*

Z dowodów wszystkich układać osobne akta, szczegółowo z każdego domu i dowody te oddawać właściwym Komisarzom Cyrkułowym do dalszego z takowemi postąpienia.

Art. 5. § 20. Urzędnik delegowany po dopełnieniu w tym sposobie konfrontacji księgi ludności stałej i niestałej i zaznaczeniu *atramentem kolorowym* kto z osób figurujących dotąd w księgach niestałych, winien być zapisanym do stałej nowoformowanego spisu legalnego, obowiązany jest czynność tę łącznie z Komisarzem Cyrkułowym poświadczyć, po czem na drukach oddzielnych odpowiadających rubrykom księgi ludności, kosztem właścicieli domów z Wydziału Adresowego nabytych, zaleci tymże uformować bruljon spisu, takowy następnie znowu porówna z księgą ludności przez siebie zrewidowaną, za rzetelność łącznie z Komisarzem i właścicielem domu lub jego zastępcą poświadczy, komu wypada zaleci tak uregulowaną księgę przepisać czytelnie, ortograficznie i bez poprawek do księgi nowej w 3-ch egzemplarzach, następnie po upływie dni 3-ch dopełni sprawdzenie i za zgodność własnoręcznym podpisem również łącznie z Komisarzem Policji Wykonawczej Cyrkułowym poświadczy.

Nowe książki legitymacyjne za podpisem miejscowego Komisarza Cyrkułu i Urzędnika delegowanego do spisu wydawać zaraz stałym mieszkańcom najmniej lat 14 wieku skończonych mających, tym tylko, którzy takowych jeszcze nie mieli, albo żądają zmiany z powodu zatracenia, zniszczenia lub zmiany pierwotnego stanu, wszystkim zaś innym poświadczać dawne przygotowanym na ten cel stęplem, na dowód że osoba ta jest obecnie objętą spisem ludności w tym domu, gdzie ją takowy zastaje.

§ 21. Ponieważ czynność sprawdzenia, regulacji i ufor-

---

do mody... W każdym razie, można wnioskować z takiej frakowej manifestacji, iż warszawiacy mają zamiar tańczyć i żenić się, podczas obecnego karnawału!

Nie przesądzając tanecznych popędów płci męzkiej, jako zależnych od woli i usposobienia indywidualnego jedynie, mniemamy jednak, iż obudzenie się matrimonjalnych intencij ze strony tej płci niepięknej... byłoby bardzo na dobie w tym czasie; nigdy albowiem nie widzieliśmy tak wielkiej liczby panien, osiadłych na starszym lub młodszym koszu, a mających najszczerszą chęć zostać doskonałemi, uszczęśliwiającemi swych mężów żonami! Serjo mówiąc, życie rodzinne rozprzęgło się u nas widocznie;—zapewne przyczyniły się do tego burze huczące niedawno nad społeczeństwem tutejszem; brak chleba i zatrudnienia, szczególniej w średnich i robotniczych warstwach ludności, wzbraniał jej myśleć o podjęciu ciężkich obowiązków rodzinnych, i dla tego, pomimo wszelkiego rozumowania obrońców celibatu, pomimo, iż niektórym z argumentów stawianych przez ten areopag maltański, nie można odmówić słuszności.... cieszymy się ze zmiany usposobień w tym względzie i gotowi jesteśmy, na wzór nadgrobowego frazesu starożytnych powiedzieć każdemu z żeniących się obecnie kawalerów: „Niech ci.. frak twój lekkim będzie!”

Doprawdy, wśród tych karnawałowych usposobień, zadanie sprawozdawcy tygodniowego coraz trudniejszem się staje! Nie ma on jeszcze bowiem żadnego ze spełnionych już faktów, na których, jak na tle kanwy, mogłby wyszywać różnobarwne widoki... a brak mu również poważniejszego materjału, któryby, jak szata dostatnia, choć nie modna w tej chwili, okrył nagość i ubóstwo umysłowej strony tej rubryki, która z natury swojej rozciągliwa i zmienna, może, jak nasz horyzont północny zachmurzać się lub rozjaśniać, stosownie do stanu i pogody wyobraźni...

Chcieliśmy już, salwując się od intellektualnej porażki, dać w tej rubryce pobieżne chociaż ocenienie kilku nowości literackich, lecz w szczupłej wiązeczce książek wydanych obecnie przez szczuplejszą jeszcze liczbę editorów tutejszych, spotykamy bądź obszerne noworoczniki, wymagające staranniejszego sprawozdania, bądź też dzieła poważne, naukowe, których lada słówkiem pozbywać się nie godzi. Wolimy przeto zostawić do przyjaźniejszej pory opracowanie tego materjału, a sobie samemu tylko uczynić krzywdę, zakończając króciuchny *Tydzień* dzisiejszy dodaniem ogólnego rysu, dostrzeżonego na ruchliwej fizjonomji Warszawy, która w ostatnich czasach ożywia się coraz bardziej — bądź to zarumieniona od mrozu, bądź upojona szlichtadą—bądź wreszcie, ogrzana wrażeniami z przedstawień teatralnych, które na obydwóch scenach tutejszych, prawie codziennie czynnych w tej porze, gromadzą jednak tłumy ciekawych widzów—świadczących wymownie, że przynajmniej w zimowem półroczu, nie tylko dwa, lecz i trzy nawet, ciągle czynne teatry, mogłyby istnieć wygodnie w mieście, którego ludność coraz bardziej zaczyna smakować w umysłowych, szlachetniejszych rozrywkach.

Al.

mowania ksiąg ludności, poczynając od d. 2 Stycznia n. s. ostatecznie z dniem 2 Marca roku przyszłego 1865, oraz sporządzanie wykazów imiennych spisowych w tymże czasie ukończoną być musi, przeto Urzędnik delegowany do tej czynności, z całą gorliwością, pośpiechem i akuratnością, zająć się jest obowiązany.

Za legalność i sumienność wykonania spisów ludności i sporządzenia ksiąg, odpowiedzialni będą według całej surowości prawa, osoby na które włożone są niniejszą Instrukcją obowiązki czynności tej dotyczące.

Warszawa, d. 11 (23) Grudnia 1864 r.

Warszawski Ober-Policmajster,
Swity Jego Cesarsko-Królewskiej Mości,
Jenerał-major, Baron *Frederyks*.

Instytut Muzyczny. Plan wykładu nauk w Szkole Organistów Parafjalnych Wiejskich, otwierającej się obecnie przy Instytucie Muzycznym Warszawskim.

Wykład ten dzieli się na trzy kursa, z których każden jedno roczny.

Warunki wymagane od kandydata.

Celem uniknienia przeszkód tamujących postęp w nauce sztuki organistowskiej, uczeń wstępujący na kurs 1-szy winien być obeznany z domową przynajmniej nauką Religji i Moralności; nadto powinien umieć czytać, pisać i rachować.

Kurs I.

1) Początkowe zasady muzyki teraźniejszej.
2) Nauka grania na fortepianie.
3) Kształcenie głosu na gammach *unisono*.

Uwaga. W czasie 1-go kursu nieustannie ma się odbywać głośne czytanie brewiarza rzymskiego i kancjonału, wyuczając się zarazem na pamięć tekstu niektórych psalmów, antyfon, hymnów i pieśni używańszych. Mistrantura i umienie służenia do Mszy Ś-ej jest rzeczą także konieczną, dla ucznia postępującego na kurs II-gi.

Kurs II.

1) Powtarzanie i kontynuacja kursu I-go.
2) Czytanie fafek (nót na 4-ch linjach) i przenoszenie takowych na system pięcio-linjowy.
3) Nauka grania na organach, oraz wyuczenie różnych na jeden głos z organem łatwych Mszy i Pieśni.
4) Officium defunctorum (Nabożeństwa żałobne) i wszelkie śpiewy liturgiczne z kancjonału, wspólnie z Księdzem w czasie ceremonij kościelnych używane.

Uwaga. Po ukończeniu kursu II-go uczeń będzie chodził na praktykę do kościoła, w celu dokładnego obznajmienia się ze sposobami odegrywania Mszy, Nieszpór i Jutrzni, jako też nauczenia się niektórych jeszcze ceremonij kościelnych, które na Parafji sam tylko Organista z Proboszczem zwykł odbywać.

Kurs III.

1) Kontynowanie nauki grania na Organach.
2) Elementarne zasady harmonji i ogólny pogląd na naukę generałbasu i kontrapunktu, sposobem jak najtreściwszym.
3) Preludjowanie podczas nabożeństwa.
4) Ważniejsze wiadomości o konstrukcji i konserwacji Organu, czyli sposób radzenia sobie z Organami, wrazie gdy takowe chwilowo ulegną niewielkiemu zepsuciu.

Uwaga. Praktyka w czasie tego kursu przy pomocy samego Nauczyciela, jest również konieczną, ona bowiem uzupełni resztę wiadomości niezbędnych do należytej kwalifikacji na stopień Organisty Parafjalnego.

Każdy ze składających egzamin w miarę swych zdolności, postąpić może odrazu na jeden z powyższych kursów. Chcący zaś uzyskać patent na stopień Organisty bez uczęszczania do pomienionej szkoły, egzaminowanym będzie ze wszystkich kursów powyższym planem objętych.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Warszawa d. 22 Grudnia (3 Stycznia).

Telegraf podaje, według dziennika *Le Temps*, krótką przemowę Cesarza do ciała dyplomatycznego, które składało mu życzenia z powodu Nowego Roku. W imieniu ciała dyplomatycznego, jako najstarszy wiekiem przemawiał nuncjusz papiezki, lecz mowa jego nie jest jeszcze wiadomą. „Życzenia „ciała dyplomatycznego", którego pan jesteś „organem" odpowiedział Cesarz, „mocno „mnie radują, bo są wyrażeniem zgody, jaka „powinna panować pomiędzy narodami. Wasza roztropność jest dla mnie najlepszą rękojmią tej zgody. Bądźcie przekonani iż „z mojej strony, w stosunkach z innemi narodami, będę usiłował kierować się poszanowaniem i miłością pokoju i sprawiedliwości."

Według innego telegramu z Turynu, król Włoski przyjmując członków izby deputowanych i senatu, zalecił im przyspieszenie prac parlamentarnych. Następnie wyraził nadzieję, że wkrótce spełnią się losy Włoch i oświadczył, że w ciągu miesiąca będzie w nowej stolicy.

Według trzeciego telegramu z Marsylji podającego wiadomości z Rzymu z 28 go z. m., Ojciec św. przyjmował z powodu świąt Bożego Narodzenia, życzenia świętego kolegjum, a odpowiadając na mowę dziekana kolegjum, Papież odezwał się, że trjumf kościoła jest zapewniony; tylko niewiadomy jest dzień. Papież osobiście przyjmował członków ciała dyplomatycznego, a pomiędzy niemi i barona Meyendorffa, pełnomocnika rosyjskiego.

Donoszą z Neapolu pod 28-ym z. m., że książę Humbert oddał wizytę kardynałowi d'Andrea. Książę Humbert przygotowuje przegląd stu bataljonów gwardji narodowej. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Cesarzewicz Następca Tronu, jest spodziewany w Neapolu 18 stycznia.

Drugi artykuł *Le Const.* przeciwko encyklice, który jutro powtórzymy, daleko jest wybitniejszy niż można było wnosić z treści podanej przez telegraf. Dziennik ministerjalny bez wahania wskazuje przykre wrażenie, jakie, gwałtowne wyzwanie, rzucone przez Stolicę Apostolską całemu nowożytnemu społeczeństwu, sprawiło we Francji, i ośmiela się powiedzieć że „twierdzenia z tak wysoka pochodzące, sprzeczne są z tem wszystkiem co „przyzwyczajono się uważać za regułę dla porządnego człowieka i obywatela."

Zresztą potwierdza się, że 26-go grudnia p. Drouyn de Lhuys przesłał do hr. Sartiges notę, nieukrywającą ubolewania, że stolica Apostolska weszła na drogę, która odejmuje jej ostatnie poparcie.

W Niemczech ciągle jest takie same położenie, to jest sprzeczności w wiadomościach dotyczących księstw, agitacja około usiłowań gabinetów trzech głównych państw z pośród drugorzędnych, zupełny brak załatwienia wszystkich kwestij, jedna po drugiej następujących.

Korespondencje z Wiednia, za które odpowiedzialność ciąży na dzienniku p. de La Guéronnière, donoszą że hr. Mensdorff Pouilly, tymczasowo pozostanie na swem stanowisku i że następcą jego będzie książę Metternich, którego bliskie stosunki z Cesarzem, ułatwiłyby mu zadanie.

Według telegramu z Londynu podającego wiadomości z Nowego Jorku z 28-go grudnia, pogłoska o wzięciu Savannah przez jenerała Shermana nie potwierdziła się, lecz miasto to było otoczone i oblegane przez związkowych. Korespondencje z Ameryki donoszą o znaczącej demonstracji w Karolinie Północnej; w izbie prawodawczej tego stanu skonfederowanego, postawiono wniosek dążący do ustanowienia komisji, co do żądania od prezydenta Davisa, aby rozpoczął układy pokojowe z Związkowymi.

Zwracamy uwagę na pomieszczony poniżej artykuł polemiczny Warsz. Dniewnika przeciwko napaściom *Mosk. Wied.*, na korespondencję z Podola i Neapolu, oraz na początek szkicu, pod tytułem: Przygody mego kolegi.

---

* *W. Dnew.* Zgodnie z programem naszego pisma, odsłaniać kłamstwo, oszustwo i potwarz w przedmiocie polskiej sprawy w organach polskiej i niepolskiej rewolucyjnej prasy, w numerze 44-ym zbiliśmy pogłoskę co do adresu z prośbą o zupełne połączenie Królestwa Polskiego z Cesarstwem, a następnie i drugą równie niedorzeczną, co do mniemanego rozdziału czyli przekształcenia Królestwa Polskiego, pomiędzy Prusami a Rosją.

Po tym drugim artykule, dziennik *Mosk. Wied.* wystąpił z artykułem wstępnym (w N. 268, z 6 grudnia), którego autor dziwi się, jak po wydrukowaniu w naszem piśmie (N. 47) artykułu, gdzie wyrażone jest życzenie, aby zlanie się Królestwa z Cesarstwem, jak najśpieszniej się spełniło, w słowach: „im „prędzej i zupełniej zniknie pomiędzy niemi „wszelka różnica, wszelki rozdział, tem dla „obojga będzie lepiej," jak mogliśmy pisać, że o zlaniu się tem obecnie nie można myślić, i że nawet byłoby ono niekorzystne dla Rosji.

Predewszystkiem, pomiędzy naszemi dwoma artykułami zaprzeczającemi, a artykułem w N. 47 Dniewnika, nie ma nic wspólnego. Ostatni puszcza się w dziedzinę politycznych kombinacji, wyraża swe *pia desideria* i przesądza kwestję; my zaś nic nie przesądzamy, a tylko kategorycznie zbijamy fałszywy fakt, i przywracamy prawdę, trzymając się jednego z głównych zadań Warszawskiego Dniewnika. Powołanie się nasze na *Deń*, wskazuje tylko, że poważamy ten szanowny organ naszego dziennikarstwa i sądziliśmy iż zrobimy przysługę naszym czytelnikom, przytoczywszy jego pogląd na ten sam przedmiot.

Lecz pozwolimy sobie powiedzieć jeszcze kilka słów co do wyżej wspomnionego artykułu *Mosk. Wied.* Autor jego, jak się zdaje, nie jest dobrze obeznany z współczesnem dziennikarstwem, kiedy nie wie co pisze *Wanderer* o planie rozdziału czyli przekształcenia Polski, tak przekształcenia, o którem przez dwa lata, tak wiele było gadaniny w współczesnych dziennikach.

Nie pojmuje on rozdziału Polski która już nie istnieje. Taka przynajmniej jest jego myśl, kiedy powiada, że „Królestwo Polskie „już nie znajduje się na mapie Europy." Dosyć jest spojrzeć na byle jaką mapę, żeby przekonać się, że rzecz się ma przeciwnie. A że ta Polska nie jest tem samo co dawna Rzeczpospolita polska, i że stanowi nieodłączną część Rosji, o tem nikt nie wątpi.

Niesłusznie a nawet przewrotnie tłomaczy on myśl naszą, że rozdział od XVI wieku, wisiał jak miecz Damoklesa, nad głową Polski, utrzymując, że przewrot ten, według naszego zdania, groził jej ze strony Rosji, kiedy, według niego tak być nie mogło, bo w XVI wieku Rosja była słabszą od Polski. Lecz nic podobnego nie mogliśmy powiedzieć, ani nawet pomyślić, bo znamy cokolwiek historję Polski. Rozdział zagrażał Polsce w 1573 roku ze strony Litwy (poselstwo Haraburdy), w 1584 r. ze strony Wiednia, w 1600 r. ze strony hospodara Siedmiogrodzkiego, Michała, w 1656 r. ze strony Karola Gustawa, w 1718 r. ze strony Goertza i Alberoniego. Ztąd to groziła burza i takie pięć projektów rozdziału, wisiało nad Polską jak miecz Damoklesa. Gdyby autor artykułu był o tem wiedział, nie mógłby utworzyć podobnej niewłaściwości i w dodatku nam ją przypisać. Przypuszczamy wszelako, że znana mu jest historja trzech istotnych rozdziałów Polski i dla tego tylko nawiasowo przypomnimy, że i tu burza rozsrożyła się nad Polską, nie z naszej a z zachodniej strony, jak to dowiodły, pomiędzy innemi, historyczne badania pp. Smitha i Pawliszczewa.

Przekształceniami nazywamy, cztery czynności, 1807—9—15 i 46 r., za pomocą któ-

rych utworzyło się obecne Królestwo Polskie i graniczące z nim działki pruski i austrjacki. Zdaje się, że to jest dosyć jasne i uchylamy się na przyszłość od wszelkiej w tej mierze polemiki.

Nie możem wszelako nie zaczepić jeszcze jednej ciekawostki. Naśladując prawdopodobnie korespondenta *Golosu*, który dostrzegł w naszym Dniewniku jakiś duch ultramontanizmu i francuzomanji, autor wspomnionego artykułu, zrobił w Dniewniku nowe odkrycie—odkrył w nim ultrapolonizm, na podobieństwo choćby nawet krakowskiego *Czasu*, na który się też powołał. Ale kiedy tak, to ucieszymy go jeszcze jedną ciekawostką: oprócz *Czasu*, mamy jeszcze jednego polskiego sprzymierzeńca, *Wytrwałość*, czerwoniutkie pisemko emigracji, niedawno narodzone w Brukseli. W istocie, jak *Mosk. Wied.* uważają Dniewnik za sprzymierzeńca *Czasu*, a *Czas—Mosk. Wied.* za dziennik rewolucyjny, tak *Ojczyzna* uważa Dniewnik za sprzymierzeńca *Wytrwałości*. Wyjaśnijmy tę rzecz: jest to ciekawe i zabawne.

Od początku ukazania się *Ojczyzny* w Lipsku, nie dawaliśmy jej pokoju, i sądzimy że pismo nasze nie mało przysłużyło się do przyspieszenia ucieczki *Ojczyzny* do Szwajcarji. Niedawno, kiedy otwarte zostały posiedzenia rady państwa w Wiedniu, minister policji baron Mecsery, przedstawiając w swej mowie (podanej w naszem piśmie) obraz ostatniego polskiego powstania w Galicji, pomiędzy innemi jego przyczynami, wymienił także knowania prasy rewolucyjnej i wystąpił przeciwko *Ojczyźnie*, jako organowi rządu podziemnego. Trzeba wiedzieć, że każde podziemne lub jawnie wydawane za granicą pisemko polskie, udaje organ „rządu;" wiadomo także, iż polscy wychodźcy za granicą wzajemnie szarpią się, z powodu politycznych swych poglądów i żyją pomiędzy sobą w zupełnej niezgodzie, podobnej do bezrządu jakim oddawna wsławiła się Polska, według dawnego przysłowia „Polska bezrządem stoi." Przy takim stanie rzeczy, dosyć było że nowe pisemko wyszło na świat, żeby w starem obudził się duch zawiści, nienawiści i innych podobnych namiętnostek. Wszczęła się najzjadliwsza polemika, w której nowy organ *Wytrwałość*, dojął do żywego *Ojczyznę*. I tak przechodząc z jednej ostateczności w drugą, *Ojczyzna* postanowiła zbezcześcić swego przeciwnika w oczach patrjotów, i nie myśląc długo, raczyła w jednym z ostatnich swych numerów oświadczyć, że „p. „Mecsery w Wiedniu, p. Pawliszczew w Warszawie i *Wytrwałość* w Brukseli, umówili „się pomiędzy sobą, napaść wspólnemi siłami „na *Ojczyznę*."

Tym sposobem Dniewnikowi, narzuceni zostali dwaj sprzymierzeńcy,—z jednej strony *Czas* (dziękujemy *Mosk. Wied.*), z drugiej *Wytrwałość* (dziękujemy *Ojczyźnie*). Risum teneatis amici.

Nie nadajemy żadnej wagi temu niezręcznemu wybrykowi autora artykułu w *Mosk. Wied.*, — wybrykowi podobnemu jak *Czasu* przeciw *Mosk. Wied.*, z oskarżeniem *o rewolucyjne dążenia*; przebaczamy mu także błąd w jaki popadł, przypisując naszemu Dniewnikowi, charakter urzędowy. Czytelnicy wiedzą, że w Dniewniku tylko to jest urzędowe, co jest zamieszczone w dziale urzędowym, a wszystko zresztą, wchodzące w dział nieurzędowy, jest wyrażeniem własnych myśli redakcji, odpowiednich programowi Dniewnika, który przyjął za jedno z głównych swych zadań, przy rozjaśnieniu kwestji polskiej, obalać kłamstwo, oszustwo i potwarz w polskich i niepolskich organach rewolucyjnej prasy, nic nie przesądzając i nie puszczając się w ciemną dziedzinę politycznych domysłów i kombinacij.

* *Osts. Z. Od granicy polskiej, 29 grudnia.* Niesnaski stronnicze, które zawrzały znowu pomiedzy emigracją polską, przybierają z każdym dniem coraz zawziętszy charakter. Podczas gdy stronnicy rozmaitych partji, mianowicie stronnictwa szlachty i stronnictwa demokratycznego, zarzucają sobie wzajemnie, w swych organach prasy, jak największe przestępstwa, jako to zdradę, krzywoprzysięstwo, fałszerstwo, przywłaszczenie sobie funduszów i t. d. i nawet grożą zadenuncjowaniem rządowi rosyjskiemu, zaczynają oni obecnie przychodzić do czynnych obelg i staczać na ulicach walki stronnicze przy pomocy kijów i kamieni. Dnia 22 b. m., późnym wieczorem, pewien emigrant należący do stronnictwa szlachty, nazwiskiem J., został w Paryżu, przy wyjściu z kawiarni, napadnięty znienacka przez licznych stronników Kurzyny i otrzymał mnóstwo razów kijami w głowę, tak że odniesiono nieprzytomnego do jego mieszkania i wątpią iżby mógł wrócić do zdrowia.

* *D. Pet. Z. Petersburg, 31 grudnia.* Podany przez *Ind. bel.* telegram z Messyny, donoszący jakoby Cesarz Rosyjski, w liście pisanym do Chana bucharskiego, przyrzekł temu ostatniemu pomoc do zdobycia Tibetu, nosi na sobie znamię wymysłu. Pomiędzy Bucharą i Tibetem, rozciąga się przestrzeń 405 mil jeograficznych kraju częścią nieznanego, częścią niepodobnego do przebycia. Orenburg odległy jest od Buchary o 200 mil. Do Chana bucharskiego mógł pisać chyba jenerał-gubernator orenburgski, lecz nie Cesarz.

* *Köln. Z. Wiedeń, 29 Grudnia.* Ministerstwo stanu wzbroniło debitu pocztowego na całą monarchję austrjacką dla wychodzącego w Brukseli pisma *Wytrwałość*, z powodu jego tendencji rewolucyjnej.

* *Krak. Z.* Artystka dramatyczna Fr. Aszpergerowa, skazana przez lwowski sąd wojenny na rok więzienia, została, jak donosi, *Gaz. Nar.*, przez wyższy sąd wojenny uwolniona ab instantia. Podług tegoż dziennika, H. Ostoja Zagórski, skazany na rok więzienia, został przez komendanta placu, jenerała Reichardta, zwolniony od reszty kary więzienia (półtrzecia miesiąca).

* *Nordd. A. Z.* Wykryto niedawno w Weronie *Comitato d'azione veneto*, który trudnił się głównie przemycaniem broni, amunicji i innych materjałów wojennych i rewolucyjnych. Policja mianowicie powzięła wiadomość, że niejaki V., urzędnik drogi żelaznej, był jednym z najczynniejszych ajentów pomienionego komitetu. Przedsięwzięto przeto w jego mieszkaniu ścisłą rewizję; musiał on atoli być uprzedzony o grożącem mu niebezpieczeństwie, gdyż pośpieszył powyrzucać do Adygi złożone w jego mieszkaniu bomby Orsiniego. Lecz policja powzięła i o tem wiadomość i z tego powodu poczęła robić poszukiwania w pomienionej rzece i znalazła w odnodze Adygi, zwanej Adigetta, 70 sztuk należycie przyrządzonych bomb Orsiniego. Nie wiadomo dla jakich powodów V. pozostawił w swem mieszkaniu w ukryciu jedną także samą zupełnie bombę, którą przy rewizji znaleziono. V. widząc, że w obec tak oczywistego faktu, dalsze zapieranie się do niczego nie doprowadzi, przyznał się do winy i został aresztowany. Jedenastu spólników pomienionego urzędnika, będących także członkami *Comitato d'azione veneto*, powziąwszy wiadomość o jego aresztowaniu, chciało uciec za granicę piemoncką, lecz przytrzymano ich u samej granicy i aresztowano. Faktem jest, że odtąd ustały od razu wszelkie zamachy zapomocą bomb Orsiniego, co służy najlepszym dowodem, że główni ajenci Comitato dostali się w ręce władz.

* *Nordd. All. Z.* Nie ma nateraz nowych ważnych objawów z powodu encykliki papiezkiej. Pomimo mnóstwa zarzutów jakie można robić temu dokumentowi, ma on wszakże tę zaletę, że położenie rzeczy stało się jaśniejszem. Każdy wie obecnie, czego ma się skutkiem tego trzymać; sądząc z tego co mówią, zdaje się że duchowieństwo francuzkie, które zostało najbardziej tą kwestją dotknięte, zamierza naradzić się na serjo nad tem, jaką ma przybrać postawę, i w tym celu arcybiskupi z Rouen i Burges, oraz biskup Orleanu, zamierzają przybyć do Paryża.

* *J. des Déb.* Umysły bezstronne i umiarkowane, katolicy szczerze liberalni, mogli pocieszać się nadzieją, że dwór rzymski, powodowany doświadczeniem i poczuciem odpowiedzialności, jaka ciąży na jego przedsięwzięciach z powodu strasznego przesilenia, przez które w chwili obecnej przechodzi, nie będzie stronić od porozumienia się i że porobi jakie ustępstwa na rzecz ducha zgody i roztropnego liberalizmu, który znamionował pierwsze chwile rządów papieża Piusa IX-go. Zamiast jakichkolwiek ustępstw, zamiast rezygnacji, dwór rzymski występuje zaczepnie przeciw społeczeństwu nowożytnemu; do dawnych roszczeń dołącza nowe, zwiększając jedne za pomocą drugich i produkując je pod formą jak najbardziej absolutną. Nie można przeto powiedzieć, wraz z *Constitutionnel'em*, że roszczenia te są teorjami bez możebnego zastosowania, marzeniami bez konsekwencij. Doktryna dążąca do zrobienia państwa uległem kościołowi i potępiająca swobodę sumienia jako *swobodę zatraty*, jako *obłęd*,—nie jest bynajmniej teorją bez konsekwencji. Lecz nie rozszerzamy się nad tym punktem, gdyż *Constitutionnel* postarał się odpowiedzieć samemu sobie.

* Co do zamachu na życie młodego monarchy w Atenach, o czem donieśliśmy wczoraj, krążyły, jak powiada *La Patr.*, niepewne tylko pogłoski, lecz mówiono że jawne dowody odkryto w papierach pewnego kapitana armji, oddawna podejrzywanego o stosunki z włoskimi rewolucjonistami. Kapitan ten umarł a policja mogła poznać wszystkie plany sprzysiężenia. To co znaleziono u tego kapitana, nie różni się od tego co zwykle znajdują u spiskowców, lecz obawiają się że do spisku należało wiele osób.

* *Rus. Inw.* Na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej w dniu 6-m Sierpnia r. b. ustawy o zarządzie wojennookręgowym, zarząd inżynierski charkowskiego okręgu wojennego ostatecznie został uorganizowany i rozpoczął swą czynność dnia 22-go Października.

* *Rus. Inw.* Zmarły dowódca Nowogieorgiewskiego pułku fortecznego, pułkownik *Pachomow*, wykreślonym zostaje z kontrol.

* W dniu 31 Grudnia 1864 i 1 Stycznia 1865 r. **urodziło się** w Warszawie: *Chrześcian* płci mężkiej 46, żeńskiej 37; *Starozakonnych*: płci mężkiej 9, żeńskiej 8; razem 100; **zaślubieni:** *Chrześcianie*: Geber Karol majster farbiarski, z Laubner Eleonorą przy matce; Boos Jan Franciszek, wyrobnik, z Scherwich Karoliną wyrobnicą; *Starozakonni*: Sznartzmacher Szmul, subiet handlu, z Augenfisz Hendlą przy rodzicach; Rozencweig Jeruchem krawiec, z Lastman Cywią przy rodzicach; Witemberg Izrael przy rodzicach, z Gebajder Bliną przy rodzicach; Czajkowicz Abram przy rodzicach, z Waisflaisz Hindą przy rodzicach; Perelmuter Henoch przy rodzicach, z Kamińską Lają przy rodzicach; Gantz Hersz przy rodzicach, z Gross Cypą przy rodzicach; **zmarli:** *Chrześcianie*: Plinta Rudolf lat 55, komisant; Izdebski Maciej lat 52, siodlarz; Rutkowska Karolina lat 32; Klepacz Mateusz lat 31, zakrystjan; Fijałkowska Paulina lat $3\frac{1}{2}$, corka bednarza; Dąbrowski Alfons lat $1\frac{1}{2}$, syn szewca; Klimczak Feliksa rok 1; Drajlich Paulina lat 28, służąca; Kubisz Grzegorz lat 38, nożownik; Krajewska Teresa lat 46; Dobrzeniecka Katarzyna lat 49, służąca; Krzyżanowski Marcin lat 48, żołnierz; Boniecki Kazimierz lat 43, żołnierz; Henneberg Karol Fryderyk lat 56, fabrykant mydła; Kwaśniewska Paulina lat 31, żona kupca; Endryszak Maryanna lat 53, wyrobnica; Hikert Ludwika miesiąc 1; Cholewiński Józef miesięcy 2; Klecka Otylia miesięcy 7; Langner Marjanna $1\frac{1}{2}$ roku; Jezierska Karolina 2 miesiące; Kwiatkowska Józefa 11 miesięcy; Więckowski Jan 5 miesięcy; Pasek Zofja 1 miesiąc; Langner Marjanna $1\frac{1}{2}$ roku; Osipów Szczepan dni 5; Jastrzębska Józefa dni 14; Osiak Aleksander dni 3; Kowalewski Cypryan dni 3; Jastrzębski Jan 1 godzinę; *Starozakonni*: Elberg Kraindla lat 5; Sztama moszek rok 1; Kracenblum Chaim lat 33, dymisjonowany żołnierz; Grauman Wigdor lat 26; Rozenstadt bezimienny 5 minut; troje dzieci nieżywo urodzone.

* W dniu wczorajszym przyjechali do Warszawy: jenerał-lejtenant *Bellegarde* z Kutna, jenerał-major *Lebiediew* z gubernji Warszawskiej, rzeczywisty radca stanu *Pfel* z Moskwy; wyjechali zaś: jenerał-adjutant Jego Cesarskiej Mości *Szwartz* naczelnik artylerji Warszawskiego Okręgu Wojennego do twierdzy Nowogeorgiewska.

Sprawa duńsko-niemiecka.

* *Wolffs T. B. Flensburg, 30 grudnia.* Podług *Flensb. Nordd. Z.*, p. Zedlitz wrócił tu wczoraj wieczorem. Zapewniają dziś, że przeniesienie siedliska rządu do m. Szlezwigu zostało stanowczo postanowione.

Ameryka.

* *Le Mon. Un.* Senat Stanów skonfederowanych przyjął jednozgodnie rezolucję zbiorową określającą położenie Stanów południowych i pro-

klamującą postanowienie kongresu i narodu co do dalszego prowadzenia wojny aż do chwili uznania niepodległości. Wypada atoli przeciwstawić tej uchwale szereg wniosków złożonych w izbie prawodawczej Karoliny północnej. Wnioski te żądają wybrania komisarzy przez pomienione zgromadzenie, w celu wszczęcia z rządem Stanów Zjednoczonych układów o pokój. Dla osiągnięcia tego celu, pozostałe Stany konfederacji południowej mają być wezwane, ażeby zamianowały także komisje, któreby upraszały prezydenta Davis o przedsięwzięcie środków niezbędnych dla osiągnięcia zamierzonego celu, t. j. układów z Północą.

* *La Fr.* Według najświeższych wiadomości, jenerał związkowy przybył pod Savannah bez doznania żadnego oporu. Zapewniają, że jenerał Beauregard, wsławiony bohaterską obroną Charlestonu, miał stoczyć pod murami tegoż miasta wielką bitwę z związkowemi. Miało to nastąpić po zorganizowaniu się siły odpornej; ale Savannah zaskoczone z nienacka wiadomością o przybyciu wojska związkowego słabą tylko mogło stawić obronę; może być zatem, że skonfederowani dla uniknienia odcięcia, przerzucili się pod Charleston i skoncentrowali na tem ważnem stanowisku wszystkie środki odporne.

* *Le Mon. Un.* Nie zapomniano napadu na małe miasto Saint-Albans w stanie Vermont, wykonanego przez bandę skonfederowanych z Kanady. Po tym napadzie, indywidua które brały w nim udział, przeszły na terytorjum brytańskie, gdzie ich pochwytano i oddano sądowi. Wiadomości z Nowego Jorku donoszą, że władze Kanady wypuściły ich na wolność. Sprawa ta wywołała oburzenie w Stanach Zjednoczonych. Jenerał Dix polecił dowódcom wojsk przekroczyć granicę, w razie gdyby miał się powtórzyć podobny napad. Jednakowoż sprawa ta zdaje się być bliższą załatwienia, gdyż te same depesze utrzymują, że naczelny prokurator Kanadyjski zarządził na nowo aresztowanie obwinionych.

* *Evening Standard.* W Liverpool krąży pogłoska, że parowiec *Colonel Lamb*, zbudowany w tem mieście w początku roku, a należący do Stanów Skonfederowanych, został wzięty przez związkowych, kiedy usiłował przełamać blokadę.

Anglja.

* *Nordd. A. Z.* W Irlandji obawiają się nowych zaburzeń religijnego charakteru. W tych dniach nowy lord mayor wyznaczył meeting w Dublinie, w celu utworzenia towarzystwa dla obalenia angielsko-irlandzkiego kościoła. Protestanci postanowili licznie wziąć udział w tym meetingu i silnie popierać swoje zdanie. Katolickie dzienniki protestują w najgwałtowniejszy sposób przeciw tym roszczeniom protestantów, jako przeciwnym prawu publicznych zgromadzeń ludowych. O rezultacie tego zgromadzenia niema jeszcze wiadomości.

Austrja.

* *Schl. Z. Wiedeń, 31 Grudnia.* Donoszą z Kiel, że Austrja postanowiła następującemi żądaniami morskiemi stanąć na zawadzie Prusom. Rości ona pretensje do posiadania portu w księztwach tak wielkiego jak port Kielu, i do prawa poboru majtków dla mającej stanąć tamże floty austrjackiej.

* *G. Lw.* Deputacja gminy miasta Brodów złożona z obywateli tamtejszych: Nathana Kallira, Alberta Horowitza i doktora medycyny Leona Zuckera wręczyła dnia 28-go b. m. Jego Ekscel. panu ministrowi spraw zagranicznych, byłemu namiestnikowi Galicji fml. hr. Mensdorf-Pouilly, dyplom honorowego obywatelstwa miasta Brodów.

* *La Fr.* Dzienniki wiedeńskie zaprzeczają wiadomości o odwołaniu do Wiednia p. Lederera, komisarza austrjackiego w księztwach nadelbańskich

Azja.

* *Le Mon. Un.* Wiadomości z Japonji donoszą, że Tajkun, który zobowiązał się traktatem zapłacić 18 milionów, postawił propozycję otworzenia w zamian portu dla handlu europejskiego.

Danja.

* *Nordd. A. Z.* Telegraf przyniósł przy końcu roku ważne wiadomości z Kopenhagi, z których się okazuje, że przepowiednie nasze powtarzane często o konieczności reorganizacji tamtejszych stosunków państwowych, zdają się wchodzić w wykonanie. Z obydwóch stron, tak ze strony demokracji jak i królestwa do stanowczej przygotowują się walki, której nie można było zapobiedz przez zmianę konstytucji listopadowej. Najnowsze wiadomości z Kopenhagi powtarzają jednozgodnie wraz z wychodzącą w Odense *Fyens Stiftstidende*, że przyjazd do Kopenhagi duńskiego posła przy dworze rosyjskim barona Ottona v. Plessen, stoi w związku z przesileniem ministerjalnem. Król z powodu kwestji konstytucji idąc za radą ściśle zachowawczego ministra sprawiedliwości Heltzera, życzy sobie usunięcia liberalnych ministrów Bluhme i Dawida, i objęcia przez Plessena prezydium ministerstwa. Z drugiej strony wydanym został przez naczelnika demokratycznych „przyjaciół włościan" redaktora z Kopenhagi Hansena, okólnik do jednomyślnych stowarzyszeń na wyspach duńskich, wzywający na zgromadzenia ludowe mające się odbyć w dniu 2 stycznia w celu ułożenia nieprzyjaznego gabinetowi adresu i wręczenia go duńskiemu sejmowi, który wkrótce rozpocznie swoje posiedzenia; w okólniku tym przywódcy stronnictwa profesorów, na czele których stoi Hall, nazwani są tak samo jak obecni ministrowie, niebezpiecznemi wrogami wolności ludu.

Francja.

* *Wolffs Tel. B. Bruksela, 31 Grudnia. Indep. bel.* zamieszcza wiadomość o nocie p. Drouyn de Lhuys do p. Sartiges, w której wyraża żal swój nad obraną przez papieża drogą i stwierdza przykre wrażenie jakie sprawiła we Francji.

* *La Fr. Paryż, 30 Grudnia.* Baron Talleyrand, ambasador francuzki w Petersburgu odjeżdża jutro na swoję posadę. Wiadomo, że p. Talleyrand przedstawiał już swoje listy wierzytelne Cesarzowi Rosyjskiemu.

* *Le Nord.* przypomina, że dnia 31 grudnia ma być zastosowanym pierwszy raz dekret odnawiający piątą część ciała audytorów (referentów) w radzie stanu. Z szesnastu dotkniętych audytorów czterech zostało referendarzami, dwóch otrzymało podprefektury drugiej klasy. Pozostają pp. Dufau, Vieyra Molina, Lechanteur, hr. Rennepont, Bodan, Salverte, Paixhans, Boivin, Mégard, Bounjolly i Desmichels. Środek ten, dodaje *Nord*, wywoła pewną agitację w pałacu Orsay.

* *Le Nord.* Nie wiadomo jeszcze, kto zostanie mianowany posłem francuzkim w Stanach Zjednoczonych. Kilku dyplomatów zajmujących stanowiska w Europie, odmówiło zaszczytu udania się w tak dalekie strony.

* *La Patr. Paryż, 29 grudnia.* Wiadomo, że dyrekcja prasy w ministerstwie spraw wewnętrznych została zwinięta. W miejsce tej dyrekcji ustanowiono dwa biura: jedno polityczne, którego szefem jest p. Hollander, drugie zaś administracyjne, które nie jest jeszcze stanowczo ukonstytuowane. Oba te biura pozostają pod kierunkiem szefa kancelarji ministra spraw wewnętrznych, który to szef posiada atrybucje dyrektora departamentu i zachowuje swą dawną posadę szefa kancelarji.

Niemcy.

* *Le Const.* Wytknięcie linji kanału od morza Niemieckiego do morza Baltyckiego zostało ukończone i inżenjerowie wrócili do Berlina. Podług *Voss. Z.*, kanał mieć będzie 11 mil jeograficznych długości; iść on będzie od ujść Elby, przez Holsztynję i część Szlezwigu, i zakończy się w zatoce Eckernforde. W całej swej długości kanał będzie mieć 31 stóp głębokości.

Prusy.

* *Schl. Z. Berlin, 31 Grudnia.* Według *Bank und Handels Z.* Austrja oświadczyła się za nienaruszalnością zasady rozwiązania sprawy księstw przez związek niemiecki.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Z Podola, 28 grudnia.

Dzielę się z Wami spostrzeżeniami, jakie zebrałem w teraźniejszej przejażdżce po Podolu austrjackiem. Są to fragmenta zmieniające się, jak barwy w kalejdoskopie, bez związku z sobą, zanotowane dla pamięci.

Jak w Królestwie podobnież i u nas składają wieś cztery żywioły: dwór, chata, plebanja i karczma, z tą jednak różnicą, że rozstrój między reprezentantami tych czterech żywiołów naszej sielskości, jest niezaprzeczenie większy niż u was. Plebanja niechętna dworowi; dwór w zarozumiałości swojej potępia plebanję; chata żywi ciągle nienawiść do kontusza, a karczmy reprezentant, kochany arendarz służy wszystkim i exploatuje wszystkich. Oto treść treści dramatu społecznego Galicji wschodniej; powstanie ostatnie spotęgowało jeszcze ten rozstrój i dziwną sprawiło rewolucję w umysłach właścicieli ziemskich, zwanych niesłusznie w czambuł szlachtą, gdyż dzisiaj ledwo piąty między niemi potrafiłby się wylegitymować, a z pewnością każdy siódmy z nich na Podolu austrjackiem jest wyznania mojżeszowego.

Zabawiwszy kilka dni u krewnych, puściłem się w odwiedziny do starych znajomych i przyjaciół. Między innemi wstąpiłem do hr. X, słynnego na cały powiat statystę, i jak na grafa galicyjskiego, posiadającego rzeczywiście niezwykłe wykształcenie. Z powodu udziału w organizacji stracił mandat poselski, czego odżałować nie może. Znając jego wiarę polityczną, ciekaw byłem poznać powody, które go skłoniły do wzięcia udziału w organizacji.

A cóż było robić? odpowiedział na moje zapytanie. Nie myśl pan, ażeby mnie bajki rozsiewane z hotelu Lambert, zachęciły do tej niewdzięcznej roboty; za noty hr. Rechberga, niedałbym złamanego szeląga; lecz te *ławy!* te *ławy!* to był zaród rewolucji socjalnej, których czynności niepodobna było inaczej sparaliżować, jak biorąc samemu udział w powstaniu. Dopiero przez nas utworzona organizacja zaszachrowała organizację z roku 1862, złożoną ze studentów i hołysów i zniewoliła ją do poddania się naszemu zwierzchnictwu, inaczej— p. Mierosławski byłby nas wszystkich powywieszał....

Skoro mój hrabia potrącił o ten temat, wszyscy obecni starsi puścili wodze reminiscencjom bardzo niekorzystnym dla arcydyktatora. Młodsze pokolenie jednak nie było rade tym expektoracjom, bo rozwiewały ideał Polaka przez tego zbawcę Polski w młodych zaszczepiony umysłach.

Żadne pióro nieodda narzekań w tych sferach społecznych na powstanie, na jego autorów i wiecznie na leżach zostających ochotników, którzy swój pobyt żywemi znaczyli śladami.

Wysłuchawszy z pobożnością tej monotonnej skali żalów, zbliżyłem się do młodego Kazia z zapytaniem, jak mu posłużyła wojenka. Zaczerwienił się nieborak, bo luboć odznaczono go wysoką rangą wojskową, nie wyruszył w pole należąc do nieśmiertelnego hr. G., który utrzymywał swojego czasu, iż nieruszając się z miejsca trzyma w szachu Moskali.

— Cóż pan chciałeś odparł, kiedy p. Arthur wiecznie się organizował.

— Ja myślę, że bardzo roztropnie sobie postąpił nie prowadząc was na oczywiste jatki. Cóżbyście zdołali przeciw oddziałom co najmniej dziesięć razy od waszego silniejszym?

— Prawda, że nic, bo chłop nie był za nami, lecz lepsi wodzowie, byliby chłopa batogiem zmusili, aby się bił.

Argument ten trafił do przekonania młodych towarzyszy p. Kazimierza, bo go przyjęli hucznemi oklaskami... Brak wykształcenia między młodem pokoleniem naszych panów ziemskich jest zatrważający; każdy szalbierz, każdy kuglarz polityczny, potrafi je nagiąć i użyć do swoich celów.

A teraz jedźmy dalej.

Pożegnawszy hrabiego, wsiadłem na sanki z p. Mateuszem dawnym znajomym, który mnie namówił, ażeby złożyć gratulację pewnemu urzędnikowi, którego jak dowiedzieliśmy się z gazet dekorowano. Cwierć mili przed miastem obwodowem, zdjął mój towarzysz konfederatkę z głowy i wsadził inną, kroju kosmopolitycznego czapkę, którę wydobył z kieszeni.

— Bo to uważasz, przerwał moje zdziwienie nad tę metamorfozą, trzeba się wszędzie zastosować do ludzi i okoliczności. Mojem zdaniem narody celujące oświatą nie wyróżniają się strojem, ani potrzebują w odrębności ubioru szukać ratunku dla narodowości. Narody, które zdążają w oświecie za nimi, niepotrzebują się także strojem wyróżniać. Narodowość stoi językiem nie ubiorem. Wreszcie nasz strój, zwany narodowym, pomijając kwestję jego narodowego pochodzenia, jest np. kontusz dla nadętych stworzony próżniaków. Lecz cóż robić?... Na chorobliwość uczucia i brak rozsądku, niema lekarstwa, a z głupotą jeszcze nikt wojny niewygrał, dla tego jak widzisz noszę zawsze dwie czapek, jedną na głowie, a drugą w kieszeni, a nawet w tłumoku mam dwa ubiory polski i francuzki i z tem mi jakoś dobrze między ludźmi, którzy o człowieku po stroju sądzą.

Nie długo bawiliśmy u szanownego biuralisty, skąd udaliśmy się do pani Tadeuszowej. Mój towarzysz wierny przyjętej maxymie, iż należy strój stosować do ludzi i okoliczności, kazał zajechać

do karczmy, gdzie się przebrał, jak teraz mówią po polsku.

Tym razem źle się wybrał i trafił kulą w płot. Pani Tadeuszowa zmieniła swoję wiarę polityczną, najzupełniej zatem poszło, że przyjęła megotowarzysza podróży, dla tego że był po polsku ubrany bardzo cierpko.

...Nieuwierzysz pan jak się pana przelękłam, myślałam, że ktoś znów po podatki narodowe zjeżdża, a że sobie powiedziałam, że tym paniom lwowskim, co za nasze pieniądze *fijakrami* jeżdżą i sobole kupują, feniga nie dam, widziałam się przeto w myśli narażoną na wszystkie impertynencje nieproszonego poborcy, któremu się odmawia.

Mój towarzysz niedowierzał z początku metamorfozie, jaka zaszła w umyśle pani Tadeuszowej, przekonał się jednak niebawem, że szanowna gospodyni mówi na serjo.

...Ot i pan mógłbyś już raz przestać pajacować tym strojem i siedzieć na dwóch stołkach. Tacy jak pan przyczynają się najwięcej do zwodzenia opinji...

— Ależ Mościa Dobrodziejko...

— Może mi pan zaprzeczysz?... A o Iwoniczu już pan zapomniałeś? Poczekaj pan opowiem wszystko, ciągła dalej szanowna gospodyni zwracając się ku mnie. Kiedy ta pani oficjaliscina, koleżanka jeżeli się nie mylę pani W. księgarki, które obie jak panu wiadomo reprezentowały rząd narodowy we Lwowie, przyjechała do Iwonicza nie omieszkał pan Meteusz powiedzieć, każdemu znajomemu do ucha, że ta pani przedstawia rząd, który kradnie, co mu przecież nieprzeszkadzało rywalizować z młokosami w robieniu jej honorów...

Wierna pamięć pani Tadeuszowej nasuwała jej, raz potrącona mnóstwo szczegółów z historji o poborze podatków i ich użyciu, o komisarzach rządu narodowego i ich protektorkach w której pani hrabina Zabil... zawołana patrjotka i nieobojętna dla silniejszej połowy rodu ludzkiego nader smutną odgrywała rolę.

Tego dnia nocowaliśmy u właściciela Ekonomówki, który może dla tego że problematycznego szlachectwa, bronił zacięcie przywilejów średniowiecznych. Jest to typ owych mecenasowiczów i ekonomowiczów, którzy po zaprowadzeniu tak zwanej primatury tabularnej, rozbijali dawne majątki szlacheckie. Historja tego człowieka to historja przeobrażeń społecznych w Galicji. Zostawszy z ekonoma dzierżawcą małej wioski pod miasteczkiem, umiał ciekawym sposobem pomnażać fortunkę. W skrzyni z dziurą u spodu kazał wozić kartofle do miasteczka aby zwabiać do siebie mieszczańskie wieprze. Później z dzierżawcy właściciel dóbr ziemskich zajął się gorliwie krzewieniem szacunku dla panów między ludem. Każdy chłop, co przechodził koło dworu, musiał na znak uszanowania zdjąć czapkę pod karą batogów. Wysadzeni *ad hoc* kozacy, czuwali nad wykonaniem tego rozkazu, a biada chłopu, którýby nie zdjął czapki przed wielmożnym dworem, choćby nawet państwa w domu nie było...

...Ot głupstwo się stało, wykrzyknął p. Błażej w toku pogadanki, to powstanie zrujnowało, zniszczyło nas, ale jak jestem stary, to siądę jeszcze na konia i dalej na Moskala, jeżeli co do czego przyjdzie...

Ciekawy byłem wiedzieć dla czego p. Błażej na Moskala tak srodze zawzięty, podtrzymywałem więc ten przedmiot, co nie tak łatwo, bo pogadanki szlacheckie przeskakują w mgnieniu oka od śledzia do kuropatwy, od kuropatwy do statków parowych...

Jeszcze za Mikołaja, ciągnął pan Błażej, nigdzie Polakom nie było lepiej jak w Rosji. Szanowano tam stary dobry zwyczaj. Pańszczyzny nie znoszono... Ale teraz już i tam nie ma co robić. Chama równają z panem. To zniszczenie Polski. Mówcie wy co chcecie, ja powiadam, że Polska stała tylko szlachtą, a szlachta pańszczyzną. Ze zniesieniem pańszczyzny przepadła szlachta, a z nią Polska. Mądrzej sobie dawniej radzono, nie równano chamów z panami, lecz rozszerzano szlachectwo – nobilitowano...

Widząc zacnego gospodarza, tak rozmiłowanego w oślej skórze, zamilkłem. Pan Mateusz jednak zły na pana Błażeja za to, że nie jemu lecz żydowi wypuścił w dzierżawę Sokołówkę, dorzucił:

— A wiesz panie Błażeju w czem jeszcze wielkie złe upatruję? Oto w tem, że u nas za jakich lat 10 wszystko żydzi od szlachty nabędą. Już dzisiaj co trącisz o wieś, to żyd, jeżeli nie właściciel to dzierżawca.

Pan Błażej jakby połknął niesmaczną pigułkę, lecz nie dał się zbić z toru.

— Być to może mości dzieju, lecz żyd płaci, a szlachcic nie tylko że nie płaci, jeszcze procesuje.

Oto próbki zdań, z których się składa opinja warstwy społecznej majętnej. Dużo wody w Serecie upłynie, zanim powiedzie się emigracji wyłudzić od niej tak zwany podatek narodowy na zabawki konspiracyjne.

Na drugi dzień ruszyliśmy z domu p. Błażeja pod Trembowlę, gdzie chciałem odwiedzić księdza ruskiego, mego kolegę szkolnego.

W drodze zawiązałem rozmowę z p. Mateuszem o żydach, gdyż chciałem się dowiedzieć jak dalece jest prawdą, co wczoraj p. Błażejowi zarzucił.

— Czy rzeczywiście żydzi tak znaczną nabyli na własność liczbę dóbr ziemskich jak wczoraj mówiłeś?

— Nieinaczej, w Czortkowskim, w Tarnopolskim, w Złoczowskim a nawet Brzeżańskim wszędzie pełno, jeżeli nie właścicieli to dzierżawców żydów. Są okolice gdzie wieś obok wsi żyd gospodaruje. Z tym nowym żywiołem właścicieli ziemskich przybyło mnóstwo oficjalistów prywatnych wyznania mojżeszowego, co ujęło wiele chleba naszym dawnym rządcom, ekonomom, pisarzom i t. p. Może ciekawy jesteś wiedzieć, jak ci nowi panowie dóbr ziemskich żyją. Oto co majętniejsi, naśladują we wszystkiem zamożną szlachtę. Płacili podatki narodowe z ostentacją, a po kątach sarkali na menerów, którzy żydami chcą Polskę zbawić; otoczyli się liczną służbą, jeżdżą ekwipażami, jedzą i piją po pańsku z tą jednak różnicą, że to wszystko robią z kredką w ręku. Obok nich stoi jeszcze jak dawniej posągowa postać arendarza, którego zakres czynności znacznie się rozszerzył po zniesieniu pańszczyzny. Dzisiaj jest arendarz nie tylko doradcą i ministrem finansów dziedzica lub dzierżawcy, lecz zarazem adwokatem i wierzycielem chłopa. Nie masz wsi, gdzieby znaczna część chłopów nie siedziała u niego w kieszeni. Czem i jak to się dzieje, zaraz ci opowiem. Między różnej nazwy podatkami, najuciążliwszym jest dla chłopa tak zwany przez nich podatek od *śmierci*. Umrze mu *np.* ojciec, musi płacić podatek od spadku, którego wysokość wliczywszy djety komisjów, przechodzi zwykle zamożność spadkobiercy. W tem smutnem położeniu udaje się do żyda o pomoc, który mu pożycza potrzebnej kwoty na weksel, zwykle w krótkim płatny terminie. Chłop jak wiadomo o terminie nie pamięta, a choćby pamiętał rzadko zbierze na czas tyle, ile pożyczył pieniędzy. Arendarz wyrabia więc nakaz płatniczy i egzekucję, za co chłop trzy razy tyle płacić musi, co wierzyciela kosztowało. Gdy już żyd uzyska egzekucję, t. j. prawo wpakowania chłopa dłużnika do kozy, zawiera z nim niby z litości ustną umowę pod wpływem tej grozy, którą zamienia dłużnika w swego niewolnika; bierze w zastaw grunt jego, który dłużnik i właściciel na korzyść wierzyciela za lichwę obrabia.

Tysiące jest takich przypadków, że chłop pożyczywszy od żyda na weksel kilka guldenów, winien mu dzisiaj kilkadziesiąt, które powstały z kosztów procesu i lichwy. Tak powstałego długu, chłop nigdy spłacić nie może. Ażeby się wywinąć od kozy, oddaje arendarzowi w zastaw grunt i obrabia go za procent dla wierzyciela. Jest to rodzaj nowożytnej niewoli, panowanie kapitału nad pracą; przebiegłości nad ciemnotą. Złe ztąd wynikłe jest *np.* na Bukowinie już tak wielkie, że rząd będzie musiał ograniczyć prawo podpisywania wekslów, a przynajmniej odebrać na przyszłość wartość wekslom podznaczonym przez akceptantów krzyżykami. Wielce złamałoby szkodliwy wpływ lichwy założenie instytutów kredytowych dla właścicieli gruntów rustikalnych. Ze zniesieniem pańszczyzny, rzucono faktycznie nieoświeconego chłopka na pastwę lichwie żydowskiej. Ta nowa zawisłość chłopa od żyda postępuje szybko. Zarzucisz mi może, że nikt pływać się nie nauczy, jak długo niezanurzy się w wodzie, i że ta zawisłość jest mniejszem złem niż pańszczyzna. Nie przeczę temu, lecz nie idzie zatem, ażeby było rzeczą roztropną i godziwą zostawić nieoświeconych bez opieki. Prawodawstwa to wina, jeżeli nieuwzględnia rzeczywistych stosunków. Bach mierzył miarą wiedeńską chłopa galicyjskiego, jego mienie, jego zarobek i dla tego stworzył dlań zawisłość od przebiegłości arendarskiej, która drogą najprostszą prowadzi do katastrofy...

Pan Mateusz zamilkł i ja się zamyśliłem. Potrąciliśmy o sęk społeczny, który wiele myślących zajmie ludzi.

A teraz przytoczę jeszcze niektóre zdania księdza proboszcza. Zaczepiwszy w długiej poufnej z nim rozmowie o to i owo, zeszliśmy na przedmiot, który mnie wielce obchodzi; na stosunek księży ruskich do szlachty.

..„Wiesz, są słowa księdza powszechnie poważanego, że zawiść społeczna mną nie powoduje, a przecięż nie mogę przemódz w sobie niechęci do szlachty dla jej dzikich uroszczeń tak narodowych jak towarzyskich. Cały świat postępuje szybkim krokiem naprzód, ona jedna stoi jak wryta na tradycjach zużytych. Nie wiem jak gdzie, lecz tutaj na Podolu szlachta podobną jest do gałęzi drzewa która widocznie usycha i jeżeli nie weźmie się do pracy, do nauki, niezespoli z ludem i nieuszanuje jego narodowości, języka, wiary, upadnie. A niech nie marzy, ażeby ją podtrzymywała ta straszna plaga Rusi, którą Kazimierz do nas sprowadził, bo nikt gorliwiej i z większem wytężeniem nie pracuje nad zniszczeniem szlachty lekkomyślnej jak żydzi. Prawda, że szlachta niezmiernie się demokratyzuje, kiedy Herszko lub Moszko raczy łaskawie przebrać się w żupan i kontusz i przypiąć karabelę, lecz cóż po takiem demokratyzowaniu, które ojców ziemię oddaje w ręce całkiem obcemu żywiołowi, bo obcemu pochodzeniem, wyznaniem i jemu tylko właściwą dążnością.

— Pesymista zrobił się z Ciebie kochany Józefie. Zrównanie stanów, przypuszczenie wszystkich do prawa nabywania własności ziemskiej, jest przecież warunkiem postępu.

— Mój bracie, odparł ksiądz proboszcz, co innego zrównanie stanów, a co innego lekkomyślne wyzuwanie się z własności na korzyść zupełnie obcego narodowi żywiołu, który za pomocą kodeksu rozbija społeczeństwo.

Było w tym argumencie wiele słuszności i dla tego nie spierałem się więcej z księdzem, którego widocznie to *zaparszywienie* Rusi, jak się wyrażał, bolało.

Jest to zdanie o szlachcie i żydach jednego z najumiarkowańszych Rusinów.

Neapol, 2 grudnia.

Zbliżamy się do świąt Bożego Narodzenia, miasto przybiera niezwyczajną powierzchowność, ogromny, niezmierny tłum spieszy i potrąca się we wszystkich dwunastu dzielnicach Neapolu, każda ulica staje się targiem, każdy targ jarmarkiem; w tych dniach poczciwy lud neapolitański, chce zapomnić zupełnie o polityce, myśląc tylko o zaopatrzeniu się w ciasta, *capponi* (kapłony) i *capitoni* (rodzaj węgorzy) sakramentalne, bez których święta nie byłyby godnie obchodzone. Od najuboższych do najbiedniejszych, wszyscy muszą uczcić *bambino* (Dzieciątko) najdelikatniejszemi, najwyszukańszemi potrawami. Lecz zapytacie się, jakim sposobem ubodzy potrafią wydać tyle pieniędzy? Najprostszym w świecie: ci co mogą robić oszczędności, naprzód przysposabiają się, żeby im nic nie brakło na te święta, inni zaś, a tych jest największa liczba, robią długi, zastawiają nawet pościel w lombardzie, ale *capponi* i *capitoni* są na ich stole; potem powiadają sobie, Bóg dopomoże. Pomyślcie ile potrzeba ryb i słodyczy, aby wyżywić przez kilka dni ludność pięćkroćstotysięcy głów, oprócz znacznej liczby cudzoziemców. A ponieważ kupcy mają zwyczaj zamykania swych sklepów podczas świąt, każdy musi się zaopatrzyć naprzód, ztąd tłum, zamięszanie, gwar, o jakim nie może mieć dokładnego wyobrania, kto nie był w tej epoce w Neapolu. Od czasu utworzenia nowego Królestwa, rada miejska słusznie zabroniła sprzedającym roztasowywać się na ulicach jak we własnym domu, w skutku czego cudzoziemcy mawiali, że całe miasto było ciągłym bazarem pod gołem niebem; lecz pospólstwo nie łatwo da sobie wytłomaczyć tę niedogodność i z trudnością wyrzeka się przyzwyczajeń niezważania na nic, datujących od ojców, i dla tego pomimo wszystkich rozporządzeń policji, rady miejskiej i surowości straży, pomimo wszystkich możliwych kar dotąd zdolano oczyścić od tych niezgrabnych tasów, zaledwie dwie czy trzy główne ulice miasta; reszta pozostała w dawnem *statu quo*. W tym roku wszakże syndyk, dla zjednania sobie popularności lub raczej dla przyjścia w pomoc drobnym kramarzom, postanowił że od 18 do 24-go, sprzedający mogą zajmować ulice z których byli wyparci poprzednio; można wyobrazić sobie że nie dali się prosić i zaraz całe ulice Toledo i Chiaja, zostały zalane porcelaną, kryształami, koszykami, owocami, rybami i t. d tak że przebycie tych ulic stało się nową pracą Herkulesa. Fakt bardzo ważny w Neapolu, okazuje jakie postępy poczynił nasz lud, od czasów zjednoczenia włoskiego. Według bardzo dawnego zwyczaju neapolitańczycy przez dziewięć dni poprzedzających święta Bożego Naro-

dzenia a nawet podczas świąt po nich puszczali petardy, lecz te petardy były tak ogromne że corocznie bywało kilka wypadków złamania rąk i nóg, a jeszcze częściej wybicia szyb odrazu na kilku ulicach. Rozumie się ze policja robiła wszystko co tylko było w jej mocy, aby położyć tamę barbarzyńskiemu zwyczajowi, lecz nic nie pomogło, lazaroni rzucali za patrolami petardy z długiemi lontami, tak że kiedy takowe pękały, nikogo nie znajdowano kto był tego sprawcą. W roku bieżącym, kwestor tak samo jak lat poprzednich wydał rozporządzenie przeciwko petardom, ale miałoby to zwykły los, gdyby się nie byli wmięszali pułkownicy gwardji narodowej, odwołując się do swych podwładnych i przyjacielsko ich prosząc aby się wstrzymali od puszczania petard, a nawet od strzelania z karabinów. Można sobie wyobrazić, jak ciągle i strasznie dawały się słyszeć strzały w latach poprzednich, kiedy się wspomni że jest piętnaście tysięcy gwardzistów narodowych, nie licząc amatorów? Taki był hałas w wilję Bożego Narodzenia w 1860 r., że korespondent *Jndep. belg.* napisał, iż za pomocą prochu spalonego tej nocy, możnaby było trzy razy wziąć twierdzę Gaotę, ktorą natenczas oblegano. Na ten raz jednak, w skutku wdania się zwierzchników gwardji narodowej, obywatele wzięli sobie za obowiązek spełnić obietnice i przepędzimy święta tegoroczne bez bombardowania. Taką to jest instytucją gwardja narodowa, która wywołuje śmiech na ustach przybywających tu cudzoziemców, powiadających; że bawią się tu w żołnierzy. Ale gwardja narodowa sama oddała takie przysługi, jakich nie byłby w stanie oddać żaden dekret, ani rozporządzenie najsurowsze, jak o tem świadczą ostatnie rozprawy w parlamencie turyńskim, kiedy gwardja narodowa utrzymała porządek i spokojność, tak zakłócone we Wrześniu.

Wczoraj odbyło się spuszczenie na wodę nowej fregaty pancernej *Messina.* Władza oddała do rozporządzenia zaproszonych parowiec rządowy, dla przebycia przestrzeni oddzielającej miasto od przepysznych warsztatów okrętowych w Castellamare. Uroczystość ta była przepyszna; znajdowało się przy tem piętnaście tysięcy osób, wyboru arystokracji neapolitańskiej i znakomitych cudzoziemców, bawiących w Neapolu. Nowy statek jest przecudny, a jak powiadają znawey, posiada najwyższe przymioty dobrego wewnętrznego urządzenia, wykwintność i zwinność zewnątrz; jest to dzieło inżyniera konstruktora Miehaeli z Liworno. Miasto Messyna przysłało umyślnie deputację z złoconą chorągwią do umieszczenia jej na fregacie, która otrzymała nazwisko tego miasta. Książę Humbert był przy tem obecny, ubrany po cywilnemu i mięszał się prawie z tłumem nie chcąc pozostawać w swej loży, pragnął bowiem z bliska przypatrzyć się czynnościom robotników. Ci ostatni nie chcieli wierzyć swym oczom i mówili do siebie z zadziwieniem, czy to podobna, aby syn królewski, dziedzic korony, mógł się tak zbliżać do takiej nędzy! Nie należy się temu dziwić, bo dawniej książąt krwi można było zobaczyć tylko przez lornetkę, pośród podwójnego szeregu wojska i zbirów; rodzina Sabaudzka, która teraz panuje, pragnie zjednać sobie miłość a nie obawę i przestrach swych poddanych.

W tych dniach w sądzie kasacyjnym odbywała się znana i oddawna oczekiwana sprawa bandytów La Gala i spółki. Obrona była doskonała ze strony adwokatow Barbatellego i Baxa, którzy domagali się ni mniej ni więcej, tylko unieważnienia wyroku sądu kryminalnego w S. Maria Capua Vetere. Następnie przemawiał prokurator, komandor De Falco, który punkt po punkcie, zwycięzko obalił wszystkie zręcznie wyszukane wybiegi obrony. Mowa jego była tak jasna i przekonywająca, że tłum składający się po większej części z cudzoziemców, kilkakrotnie przyklaskiwał mu w czasie jego dowodzenia i po postawieniu wniosków. Najbardziej uderzyło ostatnie jego porównanie z przeszłością; wtenczas obwinieni polityczni byli skazywani bez apelacji w murach pałacu królewskiego, kiedy teraz nawet względem ludożerców błogosławionych przez księży, zachowywane są skrupulatnie wszelkie przepisy prawa. O godzinie w pół do ósmej, prezes, komandor Avassa, odczytał ostateczny wyrok sądu, przyjmujący wszystkie wnioski prokuratora i skazujący obok tego La Galę i jego towarzyszy na koszta procesu. Publiczność przyjęła ten wyrok szczeremi oklaskami. Bracia La Gala zostali skazani na śmierć, Domenico Papa na całe życie do ciężkich robót, a Giovanni Davanzo na dwadzieścia lat. Wykonanie wyroku jużby nastąpiło, gdyby skazani nie udali się do Króla o łaskę; niewiadomo czy takowa będzie im udzielona, lecz nie zgadzałaby się z opinją publiczną, żądającą przykładnego ukarania. *G. P.*

Przygody mojego kolegi.

I.

Od pewnego czasu autor intryguje wszystkich, dając powód do nieskończonej liczby przypuszczeń i wniosków o nim. Jedni powiadają, że go widzieli —że jest stary, łysy i chodzi w złotych okularach, inni znów utrzymują, że mieszka za granicą i był dawniej znaczną figurą w organizacji narodowej; są tacy co mówią, że mieszka w Warszawie i zasiada w śledczej komisji. Dosyć że krąży o nim tysiące różnorodnych wersij. Wszyscy się tylko na to jednomyślnie zgadzają, że skoro pisze do Dziennika Warszawskiego, musi być... nie wymienię tego wyrazu, jak gdyby Dziennik Warszawski był pismem gorszem od jakiegokolwiek innego.—Tymczasem autor nie jest ani tem, ani owem, lecz jest sobie po prostu autorem. Dla czego wziął się do pisania, on sam niewie. Zdaje się jednak, że dla tego tylko jedynie, że już nic lepszego nie miał do roboty na świecie. Gdy autor miał lat dziewiętnaście i był wtedy na drugim kursie w Uniwersytecie – przyjechał na wakację i zakochał się w siedmnastoletniej panience. Miłość była gorąca i wzajemna. Październik już przeminął, zbliżył się listopad śnieżny i wietrzny—autor przy kochance zapomniał zupełnie o Uniwersytecie, roił czarowne obrazy, stawiał zamki na lodzie—zgoła był najszczęśliwszym z ludzi. Gdy w tem groźna rzeczywistość w postaci kochanego stryjaszka, zamknęła go na siedem dni do karety pocztowej i autor prawie na pół obłąkany, rozpocząć musiał dalej studja nad przedmiotami tak zimnemi i trzeźwemi, że został niemi w swej namiętności, oblany jakby zimną wodą.—Cóż powiecie, miłość tak szkaradnie zwichnięta w samym zawiązku, podała mu do rąk pióro i od tego czasu właściwie zaczął być do niczego i został pisarzem. Lecz nie zaraz o! nie myślcie proszę was o tem bynajmniej. Dużo napisał on ćwiczeń, nim nareszcie wydrukowano to co napisał.—Był wtedy szczęśliwym! o szczęśliwszym nawet zdaje mu się niż wtedy gdy się kochał. Osiem lat już minęło od czasu pierwszej i ostatniej miłości autora. Jego ulubiona poszła za swego starego opiekuna. Jaki poemat ma autor w szufladzie swojego stolika, z tego czasu właśnie! śliczny poemat, któryby niezawodnie łzy wycisnął niejednej z pań. Naturalnie że autor chciał dać poznać swą rozpacz całemu światu.—Udawał się przeto do księgarzy i wydawców, lecz jeden z nich nie człowiek, ale potwór, powiedział autorowi to, czego tutaj nie powtórzy. Odtąd przestał pisać poezje, a wziął się do prozy. Rzeczywistość w postaci księgarza na wieki ostudziła w nim poetycki zapał, tak jak szanowny stryjaszek rozwiał jego miłość. Autor pisze to wszystko dla tego, żeby się dać lepiej poznać publiczności, ze szczerością wyznaje wszystko otwarcie, spowiada się z tego wszystkiego co go ożywiało aż do chwili gdy się wziął do pisania niniejszego.—Mąż jego lubej umarł dwa lata temu; nic dziwnego, bo był już bardzo stary. Autor cudem prawie, bo jakżeż można taki wypadek szczególny inaczej nazwać, spotkał się z nią—obecnie wdową, a dawniej przedmiotem gorącej jego miłości, w jednym z bardzo dystyngowanych salonów. Został przyjęty przez nią tak jak niepotrzeba lepiej. Wkrótce powiedziano mu nawet, że się odmienił na awantaż, a osobliwie że się pozbył w swem ułożeniu ruchów studenckich, które było czuć z daleka knajpą. Następnie dano mu poznać, że jego towarzystwo i rozmowa, są daleko przyjemniejsze niż p. Z. któren nosi wiecznie binokl na nosie, i zaproszono go raz na zawsze do siebie.

W kilka dni był z przedmiotem dawnej miłości, sam na sam, w loży w teatrze i prowadził lekką rozmowę, w której występował jako patrjota przeciwko bywaniu w teatrze—a jego towarzyszka prześlicznie uśmiechnięta utrzymywała, żeby się śmiertelnie znudziła bez teatru. Autor więc grzecznie ustąpił jej zdaniu i zgodził się na to, że można bywać w teatrze, zwłaszcza gdy z krzeseł wszystkie lornety bezustannie zwracają się ku naszej loży. Towarzyszka jego, te uwagę przyjęła z grymasem niezadowolenia, stawała się coraz poważniejszą, co niezmiernie dziwiło autora i gdy ją wsadzał do karety, rozkazano mu odprowadzić się do domu. Autor pojechał. Przy bladem świetle lampy, dawna pani jego myśli, wyglądała cudownie. Rozmowa zaczęła być interesującą. Odgrzebywaliśmy przykryte popiołem wspomnienia. Północ się zbliżała; miłe tête à tête z piękną wdową się skończyło. Autor wyszedł rozmarzony, pani stała jakaś zamyślona.

Nazajutrz autor był z wizytą... Spostrzegłszy leżące bilety do loży, złośliwie przypomniał lornety, które się bezustannie zwracają ku nam i wizyty panów w jasnych rękawiczkach. Wdowa zmarszczyła czoło na tę uwagę. Powiedziała, że nie pojedzie dzisiaj doteatru i że ten wieczór poświęca autorowi. Zaczęliśmy mówić o szczęściu. Przekonałem się, że obojgu nam wiele do niego nie dostaje. Przekonałem się również, że szczęście zależy od nas samych. Dziwna rzecz, że to wszystko nieprzychodziło mi na myśl dawniej. Rozmyślałem nad tem powróciwszy do domu. Był to również przedmiot moich rozmyślań, gdym się rano obudził. Dla czegoż, pytałem się sam siebie, nie miałbym być szczęśliwym, kiedy to odemnie samego zależy. Autor jak wszyscy w ogóle pisarze, czy bazgracze, jest człowiekiem nadzwyczaj niepraktycznym, osobliwie, kiedy chodzi o niego. Znalazł się przeto w trudnem położeniu, sam nie wiedział jak tutaj zrobić. Glos pytający się w sieni o mieszkanie autora, wyrwał go z zadumy, drzwi się otworzyły i już autor był w uściskach ogromnego wzrostu mężczyzny z wąsami i brodą, ślicznie utrefioną.

— Jak się masz najdroższy! Szukam cię oddawna, co się z tobą robi. Cóż to nie poznajesz mnie?

— A jak mi Bóg miły Ludwik! Jażbym cię nie poznał. I oddałem mu serdeczne uściski.

— Był to mój dawny kolega uniwersytecki.

— Cóż ty tu robisz? Już sześć lat przecież minęło jakeśmy się nie widzieli z sobą.

— O! wieleby o tem mówić!—odrzekł Ludwik.

Myśli które mnie zajmowały przed przyjściem Ludwika—zniknęły jakby za podmuchem wiatru i ustąpiły miejsca radości z oglądania dawno niewidzianego towarzysza, epoki najpiękniejszej w życiu.

Powoli rozgadaliśmy się z Ludwikiem i opowiedział mi wszystkie koleje jakie przechodził od czasu rozstania się ze mną.

Być bardzo może, że to nie ciekawa historja, trudno też rzeczywiście w dzisiejszych czasach o ciekawe,—ale że jako literat czy pseudoliterat, wszystko mi jedno jak tam mnie nazwiecie, niesłychanie lubię pisać—przeto opowiadanie mojego kolegi Ludwika, podaję wam tu w całości tak jak z ust jego słyszałem.

Nie widziałem Ludwika od czasów uniwersyteckich, i od tej pory pierwszy raz się z nim dopiero spotkałem. Wkrótce po ukończeniu uniwersytetu spadła na niego sukcesja dosyć znaczna; korzystając z tego, zaczął aplikować chcąc się czego dosłużyć w sądownictwie. Był to człowiek nadzwyczaj umiarkowany i systematyczny. Zdawało się, że już się urodził z przeznaczeniem być urzędnikiem. Jedyną słabością Ludwika była piękna garderoba. Ubierał się też zawsze z nadzwyczajną starannością. Broda jego i wąsy pysznie utrzymane, oraz cała wysmukła postać, którą okrywał najświeższej mody ubraniem, zwracały na siebie oczy pięknych warszawianek, gdy szedł po trotoarze. Ludwik nie mieszał się zupełnie do polityki owszem nawet miał pewien wstręt do tego.—Przed wybuchnięciem powstania, miał niepłonną nadzieję zostania asesorem. Zdawałoby się, że człowiek z takiem usposobieniem jak Ludwik nie będzie się mięszał do niczego i pozostanie na stronie obojętnym widzem. Lecz natura ludzka jest bardzo dziwaczna. Ludwik miał wysoko rozwiniętą miłość własną i lada co mogło podziałać na niego gdy uderzano w tę jego słabą stronę. Gdy wybuchnęło powstanie, jego postawa i zarost prawdziwie wojskowe, nie dały mu pokoju. Przyszedłszy wieczorem do domu zastawał list bezimienny w ktorym go się pytano, czy już powrócił z powstania, czy też dopiero wyjeżdżać myśli. W kieszeni swego paletota natrafił na malenki liścik pisany rączką niewieścią takiej naprzykład treści Człowiek podobnego wzrostu i zarostu jak Pan Ludwik powinien koniecznie iść bronić ojczyzny—podpisano—„Wanda".

Na ulicy—w salonach—wszędzie zapytywano się Ludwika: p. jeszcze w Warszawie?!! Zdawało się że wszystkie panie uwzięły się na to, żeby koniecznie wyprawić Ludwika. Kandydat na asesora o mało nie oszalał z gniewu. Nareszcie pewnego pięknego poranka zdobył się na postanowienie i rzekł sobie: Niech się co chce dzieje, w Warszawie nie wytrzymam dłużej, wyjadę i puszczę się na awanturę. Tacy ludzie jak Ludwik, gdy się już raz na co zdecydują, są bardzo wytrwali we wszelkich przedsięwzięciach. Wziąwszy przeto urlop z biura, Ludwik, przez całe trzy dni skupował rozmaite rzeczy. A że to wtedy jeszcze gdy

kto wyjeżdżał z Warszawy nie bardzo ściśle rewidowano, przeto Ludwik w dwóch dużych mantelzakach wiózł z sobą, w jednym moją zwyczajną garderobę, a w drugim, siodło wojskowe ze wszelkiemi rekwizytami, ogromną manierkę, rajtuzy skórą podszyte, czamarę podbitą baranami, buty z długiemi cholewami, burkę sławucką, kaftan łosiowy, pas, ładownicę, ostrogi, koszule jedwabne, i mnóstwo innych drobiazgów, które uważał za niezbędne dla powstańca comme il faut. Tak tedy wybrany zupełnie, Ludwik nie pożegnawszy się z nikim w Warszawie, wyjechał na wieś udając się do Rosołowa, majętności swego wuja Rosołowskiego, z najsilniejszem postanowieniem bić się do ostatka. Czerwoni dowiedziawszy się o wyjeździe jego, nieomieszkali mówić wahającym się: kiedy taki człowiek jak Ludwik wyjechał do powstania—sprawa musi stać doskonale i wyście powinni jechać już koniecznie.

Rosołów był to kolosalny majątek. Pałac, stajnie, budynki, ogrody, wszystko okazywało, że to jest rezydencja magnata.— Wuj Ludwika właściciel tego majątku był rzeczywiście niezmiernie bogatym. Państwo Rosołowscy słynęli w okolicy z gościnności, a Rosołów ze sławnej piwnicy i obiadów. Państwo Rosołowscy mieli wszędzie ogólny szacunek. Zdawałoby się, że przy takim majątku i przy wszystkich warunkach niezbędnych do szczęścia, powinniby byli być szczęśliwi Wujostwo Ludwika i wszyscy w Rosołowie. Lecz życie ludzkie jest pasmem kłopotów i niema chyba ani jednego człowieka pod słońcem, któremu by coś niedolegało. Temu dolega nędza, temu znów bogactwo, jednemu głód, a drugiemu przejedzenie się—ten ma zanadto szczęścia i szczęście go martwi i znów spotykamy przeciwieństwo, ten człowiek jest przygnieciony nieszczęściem i także zmartwiony.—Już to taka natura ludzka. Ludwik przyjeżdżając do Rosołowa zastał wszystkich skłopotanych. Syn jego wuja, młodziutki Leoś, był w instytucie w Puławach i tak jako i cała szkoła brała udział w sławnej wyprawie, w której wedle słów pamiętnych Komitetu centralnego, kto ma ręce, ten ma kij, kto ma kij, ten ma broń, kijami chciano wziąść armaty i naturalnie że ich nie wzięto. Wuj Ludwika ledwie odszukał Leonka po tej wyprawie, a że chłopaczek aż drżał, żeby pójść znowu, przeto myślał jakby go nadal ochronić i zabezpieczyć. Takie miał zmartwienia stary Rosołowski. Również i Leonek był zmartwiony, chciał iść z pałasikiem pouwijać się, a stary ojciec ani chciał słyszyć o tem. Pani Rosołowska znowu miała inny ale nie mniejszy kłopot, z powodu młodszej swej córki panny Walerji. Była to panienka z czarnemi ognistemi oczami, pełna życia, z usposobieniem męzkiem, niezmiernie lubiła jeździć konno i strzelać. Przed rokiem, kiedy ciotka Ludwika bawiła w Warszawie dla edukacji córek, pewien tancmistrz dający lekcje tańca pannom, rozmiłował się w Walerce i otrzymał wzajemność. Oświadczył się, a gdy mu matka wręcz odmówiła, zakazując żeby nawet o jej córce nie śmiał myśleć, wtedy tancmistrz poprzysiągł, że się położy na szynach kolei żelaznej, gdy pani Rosołowska będzie powracać do siebie i da się zmiażdżyć. Wskutek tej groźby, pani Rosołowska wyjechała z Warszaszawy końmi, a tancmistrz zwolniony przez to od przysięgi, tajemnie korespondował z panną Walerją, i właśnie ostatni list, w którym mistrz pisał że przyjdzie na czele hufca zbrojnego wydrzyć swą ulubioną z rąk okrutnych rodziców, zdrajca pachciarz doręczył pani Rosołowskiej.—Ciotka Ludwika nie wiedziała już nawet jak sobie w tym względzie poradzić. Panna Walerja także pomimo wrodzonej wesołości miała zmartwienie, bo listu spodziewanego od swego kochanka nie odebrała. Jedna tylko panna Marja, starsza córka państwa Rosołowskich, blondynka ze ślicznemi habrowemi oczami, niemiała może żadnego kłopotu, ale za to wrodzone jej usposobienie było już być ciągle smutną i zamyśloną. Cały dom przy tem był dotknięty boleśnie. Kucharz Wincenty już od dwóch dni poszedł do bandy, a kuchcik Tomek który go zastępował, głośno o tem mówił że pójdzie. Proszę sobie nie myślić, że to jest rzecz tak małej wagi, brak kucharza, osobliwie w takim Rosołowie. Każden człowiek z gruntu biorący rzeczy, musi przyznać, że dobry kucharz jest warunkiem sine qua non w życiu ludzkiem. Na takie usposobienie trafił Ludwik w Rosołowie. Był on powitany przez wszystkich z wielką radością. Różne były do tego powody. Naprzód Ludwik nic od nikogo nie potrzebował, co jest rzeczą nadzwyczaj ważną, żeby być mile u bogatych krewnych widzianym, powtóre, że oboje wujostwo mieli go za człowieka z głową, statecznego i mającego w świecie pewne stosunki. Ciotka nawet w trudnych razach udawała się częściej po radę do niego niż do swego męża i w tym wypadku, z przejętym listem tancerza do Walerci chciał z nim pomówić. Przytem były jeszcze inne rozmaite powody, żeby się ucieszyć z przyjazdu Ludwika. Panna Marja już od półtora roku melancholiczne zwracała spojrzenia na Ludwika, lubiła często o nim marzyć, jednem słowem mówiąc po prostu, panna Marja kochała go. Powiedziała nawet o tem matce i matka nic nie znalazła przeciwko temu. Szło tylko o Ludwika.—Ludwik może i czegoś się dorozumiewał, ale był ciągle tajemniczym i zagadkowym, przytem miał na myśli asesorstwo. Panna Marja niezmiernie się ucieszyła przyjazdem Ludwika, myślała że to zrobił dla niej. Panna Walerja kontenta była, że będzie miała z kim pożartować i pośmiać się, Leonek że swemu kuzynkowi opowie swoją wyprawę, zgoła, cały dom się ożywił gdy Ludwik przyjechał. Właśnie siadano do objadu. Tomek niegodziwy, przydymił zupę z jarzyn, dał prawda nie złe paszteciki, mięso i jarzyna uszły jeszcze, ale zając był nie dopieczony za to, a kapłony zupełnie spalone. Blamanżów nie można było wziąść do ust. Możecie sobie wystawić rozpacz gospodyni domu; przez cały czas obiadu nie mówiono o czem innem tylko o stracie Wincentego. Po obiedzie w saloniku zasiedli wszyscy, i niebawem Ludwik opowiedział cel swojego przybycia. Były to właśnie czasy w którym odgrywała się Langiewiczowska komedja. Po kraju włóczyły się bandy i rozchodziły bezzwłocznie, większa część ludzi myślała jeszcze, że powstanie jest fajerwerkiem, który niedługo zagaśnie, Na oświadczenie Ludwika że idzie do powstania, wuj aż się za głowę złapał.

— Alež oni wszyscy powarjowali! Co się wam w głowach poprzewracało czy co? Z tego nic nie będzie! Karjerę stracisz i kwita!

— Ależ mój Wujaszku! muszę się przecież czemś kolwiek krajowi wysłużyć—przerwał wujowi Ludwik, nie wymieniając zupełnie powodu, który był główną przyczyną jego wyjazdu z Warszawy.—Udawał czerwonego.

— A niechże was nie znam! No doprawdy to już koniec świata! Ja myślałem żeś ty chłopak rozumny, a tyś także warjat!

Wuj zirytowany wyszedł z saloniku. Ciotka zapytała się Ludwika: Mój drogi czy ty naprawdę myślisz iść do tej hołoty?

— Jak ciocię najserdeczniej kocham! po to tu umyślnie przyjechałem.

Pannie Marji stanęły łzy w oczach, pokręciła się po pokoju i wyszła.

— Ah! mój Ludwisiu jabym z tobę natychmiast poszła—zawołała panna Walerja, której się iskry z oczu sypały. Weź mnie z sobą.

— Jeszcze by też brakowało, żeby moja córka została awanturnicą, rzekła z gniewem pani Rosołowska i już miała wspomnieć coś o liście tancmistrza, ale się wstrzymała, znała bowiem gwałtowny charakter córki. Przyjazd Ludwika z początku tak radośny, w krótce zasępił wszystkich. Ludwik tylko został sam jeden obojętny. Poszedł on do swego pokoju z Leonkiem. Leonek z pewną dumą, opowiedział mu swoją wyprawę. Ludwik zaczął rozpakować swoje przybory wojskowe. Leonek był niemi tak zachwycony, że rzucił się na szyję Ludwikowi i na wszystkie świętości go zaklinał, żeby mu je dał na wzór i żeby go wziął z sobą. Ludwik stanowczo odmówił,—lecz Leoś poradził sobie na to. Wykradł mu je i w miasteczku w krótce żydzi szyli kostjum zupełnie podobny dla Leonka, a siodlarz robił ładownice, pasy i mantelzaki. Leonek układał w głowie pewne plany. (*d.c.n.*)

Kronika.

* (A j w a z o w s k i). *Mosk. Wied.* Donosiliśmy w swoim czasie o nowych obrazach wykonanych przez p. Ajwazowskiego, które mogli oglądać mieszkańcy Teodozji. Teraz są one wystawione w Petersburgu. Jeden z nich przedstawia Potop, a drugi Stworzenie świata. Podług słów p. N. Dmitrjewa, który swe uwagi zamieścił w gazecie *Gołos*, oba te obrazy są nadzwyczaj zajmujące i okazują ogromny postęp w rozwoju naszego utalentowanego artysty. Są to już nie sceny morskie, nie widok jakiejś zatoki, nie krajobraz morski, lecz głęboko obmyślane obrazy historyczne, w których osobami działającemi są siły żywiołów.

* (W y p a d e k). W dniu wczorajszym, w domu pod Nr. 1582*a*, za rogatką Jerozolimską, pies wściekły pokąsał 8-letniego chłopca Adama Kryszko, który zaraz odesłany został na kurację do szpitala Dzieciątka Jezus.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR.—Dziś we Wtorek dnia 3 Stycznia 1865 roku, (czwarty raz) Opera w 5-ciu aktach, słowa Jana Chęcińskiego, muzyka Adama Müncheimera, **Otton Łucznik**.—W akcie 3-cim T a ń c e układu Romana Turczynowicza.

Z powodu długości widowiska,
Zacznie się o godzinie wpół do 7-mej.

Jutro we Środę:

Wielki Teatr: **Cyrulik Sewilski**, przez Artystów Włoskich. (Z zawieszeniem abonamentu).

Teatr Rozmaitości: **Porządni Ludzie.**

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	dnia 2 Stycznia 1864 r. Czetwert od		do		Korzec od		do	
	ruble srebrne i kopiejki							
Pszenica . . .	7	95	8	12	4	85	4	95
Żyto.	—	—	5	—	—	—	3	5
Jęczmień. . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies.	—	—	2	95	—	—	1	80
Groch polny .	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	1	64	—	—	1	—

Pud siana od kop. 34 do kop. 46.
Pud słomy od kop. 22 do kop. 26.
Okowity wiadro od rs. 2 k. 61¾ do rs. 2 k. 68
„ garniec od kop. 85½ do kop. 87½.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ,

z dnia 3 *Stycznia* 1865 r.

		żądano rsr.	kep.	płacono rsr.	kop
Monety.					
Pół-Imperjały Rossyjskie		—	—	—	..
Dukaty Holenderskie nowe ważne .		—		—	—
Papiery.					
Obligi Skar. za 100 rs. (opr. kupon).		89	71⅔	89	46⅔
Listy Zast. III-go Okresu Serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs. . . . ditto Serya II.		14	68⅙	14	65⅔
Nowa Rosyjska pożyczka z r. 1854		—	—	—	—
op. kup. z roku 1855		—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego Dróg Żelaznych		125	—	—	—
Obligi współki Żeglugi Parowej, w Królestwie Pols. po 750 rs. . . .		—	—	—	—
Akcje Współki Żeglugi Parowej po rs. 100.		—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100 i 500		— / 81	— / 50	81	25
Akcje Drogi Żelaz. Warsza.-Wiedeńskiej		— / 72	— / 75	—	—
Wexle.					
Berlin. . . . . . . 100 Tal.	2 M.	115	50	115	35
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk.	2 M.	177	—	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft.St.	3 M.	7	78	7	76
Moskwa . . . . . 100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
Petersburg . . . . 100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„ . . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . 300 Fr.	2 M.	93	90	—	—
„ . . . . 300 Fr.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Złr.	2 M.	100	20	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obligów Skarbu rs. 1 k. 3½
„ „ od Listów Zast. III-go Okresu k. 1⅚
„ „ od Nowej Rosyj. Pożyczki Rs. — Kop. —

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina dnia 2 *Stycznia*

	Żądają	Płacą
z Berlina.		
5a Pożyczka Rossyjska		71¼
6ta „ „		86¼
Obligacje Skarbowe 4%		70¾
Listy Zastawne 4%		75⅛
Bilety Banku Rossyjskigo		77½
Weksle na Warszawę		76¾
„ „ Petersburg 3 tygodniowy		85
„ „ „ 3 miesięczny		84
„ „ Londyn 3 „		—
„ „ Paryż 2 „		—
„ „ Hamburg 2 „		—
„ „ Wiedeń 2 „		85⅞
Koleje Rossyjskie		76⅞
Żyto na targu		35
„ dostawę późniejszą		34¾
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		115 30
„ „ Hamburg		86 90
„ „ Paryż		46 —
Pożyczka Narodowa		79 90
5% Metaliki		71 60
Akcje Banku Kredytowego		174 70
z Paryża.		
Renta 3%		67 10
Akcje Kredytu Ruchomego		992
z Londynu.		
3% Papiery (Consols)		89⅝